

GAZETA GDAŃSKA

„ECHO GDAŃSKIE“

Polski organ przemysłowo-handlowy i gospodarczy

Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem dni poświęconych.

Dia W. 12. Gdańska

Przedpłata: miesięcznie z dołkami i kopiejkami „Gdańsk i nad Bałtyk“ 1 „Echo Gdańskie“ oddzielnie w kwoty 2,33 gułd, przez listowice w dom 2,98 gułd, przez pocztę 3,03 gułd.

Ogłoszenia: 12 funt. od słowa szlifowanego, zwykłego 20 funt. Za ogłoszenie od słowa szlifowanego 22 funt., od słownego szlifowanego 40 funt., za 24 godziny 13 funt., za miesiąc 12 funt., za rok 12 funt. Drobne ogłoszenia: słowo szlifowane 13 funt., każde datum 12 funt. Rozpocząć się może stać. — Księgarnia „Gdańsk“ ma pierwszy od 1—4 popołudniu.

Redakcja przyjmuje od 4-6 po południu.

Podręcznikowa Nr. 245 — Dzierżyna — Karta reklamowa: P. O. 307 603 — Posen



Wydawca: STANISŁAW BORUS

Dia Polski

Przedpłata: miesięcznie z dołkami i kopiejkami „Gdańsk i nad Bałtyk“ 1 „Echo Gdańskie“ oddzielnie w dom 2,33 gułd, przez listowice w dom 2,98 gułd, przez pocztę 3,03 gułd.

Ogłoszenia: 20 gr. od słowa szlifowanego, zwykłego 30 funt. Za ogłoszenie od słowa szlifowanego 22 funt., od słownego szlifowanego 40 funt., za 24 godziny 13 funt., za miesiąc 12 funt., za rok 12 funt. Drobne ogłoszenia: słowo szlifowane 13 funt., każde datum 12 funt. Rozpocząć się może stać. — Księgarnia „Gdańsk“ ma pierwszy od 1—4 popołudniu.

Redakcja przyjmuje od 4-6 po południu.

Pojed. egz. 15 fen. pd.

Administracja i redakcja: Gdańsk-Danzig, Stadtgraben 6.

W Polsce pojed. egz. 20 gr.

Wielkim naszym czczeniem, rozpoznaniem, hołdowaniem, przywołaniem i empatykiem szczerze żyć

Wesołych Świąt

Redakcja i Administracja
Gazety „Echa Gdańskiego.“

Wigilia Bożego Narodzenia.

I try tu w Gdańsku święcić będziemy wieceń nasz wigilijny po polsku. I nam przesunąć się przy łamaniu oplatkiem drogic i teńskie wspomnienie za tymi, którzy już od nas odezł. I niejedna Matka zaleje się przy oplatku łamł wspomniac syna. Niejedna wdowa łub wdowiec — poświęci najdroższym nieobcym rzwęg obwie wspomnienia a wyszyty, którym Bóg porwali dzieć zdrowo i w gronie najbliższych swoich — już zaraz po wiecezy wigilijnej — dając wyraz swej radości z Narodzenia Pana — wesołemi kolendy.

Niechże staropolskim zwyczajem i przez wszystkie serca nasze przepłyń strumień łaski dnia wigilijnego i niech sprawi, tęśmy sobie nawzajem wszystkie krzywdy czy urazy z serca darowaliśmy, niech pokój zanajduje wszystkie pojedynczymi osobami jak i ponioły całemi rzeszami ludzi, którzy polską mowę i polską wiarę chowają.

Pokoju, Bożego pokoju nam potrzeba, bo jedynie w duszach, w których zamieszka pokój, zjedzie słońce życia i szlachetnych czynów.

Kazimierz Szymański.

Wronika telegraficzna

Przed zawarciem traktatu z Litwą.
Waga, 22. 12. (PAT.) Według doniesień dzienników, przedstawiciel polski lub jego orzekanie jest w Warszawie połączony z negocjowaniem traktatu handlowego polsko-litewskiego.

Kap. Matias.

Berlin, 22. 12. (PAT.) „Berliner Tageblatt“ donosi, iż kapitan Matias, organizator zmasowanego stanu w Tauronach, miał się zgodzić do postawienia Hiszpanii w Berlinie i wyświadczyć gotowość stawienia się przed sądem międzynarodowym. Kapitan Matias jakoby miał powołać na swoje czyny.

Nikom nie podobna się współpierać przemocy gdańską.

Berlin, 22. 12. (PAT.) „Frankfurter Zeitung“ w artykule z 21 grudnia twierdzi, że w kolonii niemieckiej niemieckiej na Śląsku panuje niezadowolenie z powodu podziału prowincji przez wybitnych przedstawicieli niemieckich instytucji gdańskich na Śląsku polskim, niemieckie przez pp. Gieseler, Krawinkel, Willebrand i Wachsmann znaną odwoły polskich kolonistów niemieckich i przemysłowych. Dziennik podkreśla, że to przyczynę się przyczyni niemieckiej do wystąpienia polskich kolonistów polskich posiada obywatelstwo niemieckie i dlatego rozwoju konsolidacji politycznej na G. Śląsku.

Choroba Venizelosa.

Ateń, 22. 12. (PAT.) Dzienniki donoszą, że stan zdrowia byłego prezesa rady ministrów Venizelosa znacznie się poprawił. Lekarscy radcy wyrażają się o jego powrocie do zdrowia w sposób optymistyczny.

Nowe kapitały karzyńskie.

Waga, 22. 12. (PAT.) Działano przed chwilą konsystorz publiczny celem odnowienia kapituły nowominnowców karzyńskich. Konsystorz, składający się z: Hinczowskiego, Rępkiewicza i Hinczowskiego. Na konsystorz obrani byli członkowie świętego kolegium, korpuz dyplomatyczny, arystokracja rzymska i szereg zaproszonych gości.

Mróz w Rermis.

Waga, 22. 12. (PAT.) Ostatnio temperatura wzrosła tu o 1 1/2 stopni Celsjusza poniżej zera.

O wydobytych ludzi południowej „S. G.“

Princeton (Stany Massachusetts), 22. 12. (PAT.) Władze zajmujące się ratowaniem zatonięj łodzi południowej „S. G.“ oznajmiły wczoraj, że przy pomocy której starano się wydobyć 1042 na powierzchni przetrwała się z powodu gwałtownych fal, a łódź opadła z powrotem na dno. Działano odnowiono z powrotem ludzi południowej i zalecono rufę, przez którą wspomniany przez otwór topowicy w ciągu 5 godzin przewieziono. Nurkowie, którzy dotarli do łodzi nie zdołali jednak zawiązać żadnych kablek niżej wycią wewnątrz łodzi.

Chrystus przychodzi, bracia, o północy.

Hej! bijcie drzewa... w radośny ton...
Na Złotym Królestwo idzie On...
On Bóg-Dzielnia — królów Król
Gdzie się rozgościł trud i ból...
— — — — —
Na biedną ziemię z promienistego nieba
Przychodził. Chryście, dla dobrego ludzkości,
Ho łud drzy z chłodu. Bo łud woda chłeba
Na ochę między leżą jego kości...
— — — — —

W odmęcie walki o był w moju tonie
A śmierć jak widno chłobogę, biada —
W łbie negarzar królestwo zakłada
Lamać się w bólu poczerznie dionie...
— — — — —

I ku niebom się woschłonia, skargi
Włhu skowytem bez miary, bez końca
Jakby zabrakło promieni i słońca
Biedne zmiłnie pełne krzyku wrzeli...
— — — — —

A my! wiek daniel przez wrogów na ówlerci
Wiarę wyrwaną niewoli i śmierci
Choc padaliśmy pod ciężarem Krzyża
Patrzmy! lot Orła do słońca się zbliżali!
Dawno już pękło więzko naszej truny,
Drzwiny nam grają Hymn Miłosci święta;
Hej! zmiłniony porzeczne całony
Krwą męczenników nasłanknięte pięta...
— — — — —

Chrystus przychodzi, bracia, o północy,
By w duchach słabych nadzieję zapalił
I wiarę do serca łakre swojej Mocy,
Ibny wrzescie przestali się żalić...
— — — — —

Radości płynę przy zreszcie...
Ach, gdzie Zbawca, dobry Chryście,
Aby odkupić krowy święte...
Błaznem goręce drogi ślad...
A tam, gdzie słońc winny Krzyż
Dionni zatyka stanny kwiat —
Rozczyń maie wznosi wwyż,
Jakby przyszanek pragnął świat.

STANISŁAW BORUS.

WŁADYSŁAW GIESEYSKI

Gwiazdor w Gdańsku.

Król Zygmunt odwiedza rodaków w wieczór wigilijny 1927 roku.

Słońce carównawenił hamami z... wiodawinę zachodnia sklepiana fir...

mieściłem zrumieniałe bezkrośno...

Król modlił się od wieków o wy...

Na Bazar w Hali „Technik” 8 stycznia 1928 r.



- zgłoszyły się rozmaite przedsiębie... 1) „Wesołe beczki” (powyżej zamieszczamy ilustrację tych beczek). 2) „Czarodziejska kuchnia”... 3) „Fotograf”... 4) „Wielka harczela”... 5) „Kalendarz”... 6) Loteria fantowa i wedkę japońską...

delny artystyki i sztuki muzycz... 6) Loteria fantowa i wedkę japońską... Gdy tylko liczba rozrywek będzie w Techniku przygotowane...

Sekcja Prasowa.

Wartościowe meble... E. Eutner, Jazłowa meble - Gdańsk-Danzig... Dobre warunki spłaty.

mal na swą prośbę, czy nie mogły za...

„Porwała się Waszej Królewskiej Mości opuścić w wigilję 1927 r., pozycję na szczytce ratusza i udać się do domów gdańskich, aby obserwować życie ludzkie z bliska...

Król Zygmunt na wiecju ratuszowej gdańskiej w tej chwili uczuł niewymowną radość. Serca jego zamrły i zlebiło od wiekulego stania na pozycji, zaplanowane było przesunięcie... Książka o gwiazdorze... Książka o gwiazdorze... Książka o gwiazdorze...

Ledwie król odzłuszył ze zdumienia, gdy pochwycony ręka gwiazdora...

Królowa Othe. POWIEŚĆ FANTASTYCZNA. III. część trylogii p. I. „WYSPA NIEZNANA”.

— Pranie tych stuyj mojej królowej. Innych czarzą niemasz w mojem sercu. Othe smaczycyja się lekko: — Bardzo to pięknie, mój młody żołnierzu... — Wiem, o najmłodszej królowej. Naczerowa mnie teza... — Węć powoda. — Głoby wydzany rożak... — Pamiętaj tedy o tem i wróćtł terno do wotowni... — Rozpamiętajmy owe przeszedł gwiazdora...

— To wszystko dzieliło się na jawie, lecz rezult... — Wdzięknij się z poleniem ku otwartym drzwiom... — Ja tu przewię byłym — wyszeptal. Nagle zbliłi jak ściana... — Wdzięknij się z poleniem ku otwartym drzwiom... — Ja tu przewię byłym — wyszeptal. Nagle zbliłi jak ściana... — Wdzięknij się z poleniem ku otwartym drzwiom... — Ja tu przewię byłym — wyszeptal. Nagle zbliłi jak ściana...

praszycie jakąś wonię ciekłą, odpranajca, upolno. To odswiętły wspanienia oczarok... — Tam stałem, kiedy po drugiej stronie kraty odświeżyły się drzewki w ścianie... — Przyleciał salc dzieliło na dwie połowy... — Oto kłaniaj od łaga projekcja... — rzekł Shiramun... — Tu będziesz trzymał straż... — Po odjeździe dowódcy, zaczął się miodziwic... — Pamiętaj tedy o tem i wróćtł terno do wotowni...

głej łuzby i wsparłszy się o kratę, zaczął dumać o niej... — Tak upłynęło wiele, wiele czasu. Młodzieńczoć oraz się do smu kielu... — Przyleciał salc dzieliło na dwie połowy... — Pamiętaj tedy o tem i wróćtł terno do wotowni... — Rozpamiętajmy owe przeszedł gwiazdora...

„Frauensass”. Król radośnie wyprotostawiały zeszływale członki, chciała skierować już swe kroki do jednego z domów, lecz gwiazdor zatrzymał ją po rękaw surowo oświadczając: „Nie godzi się w ten sposób w wieku wchodzić do domu rozwykłych młodzieńców”. Król zdumiony zapytał się dlaczego, naco otrzymał odpowiedź następującą: „Kto się znajduje pod opieką niebieską, nie wszędzie może występować na „Geldschiededeckass”. W takich pobocznych Preferatach, na Starem Mieście i wielu punktach innych miast Gdańska do każdego domu bez wyboru, powiewa w niejedynym czychu pokusa grzeszna. A nam powierzone dziś inne zadania do spełnienia”.

Stary król przeczeszał się i spojrzeli dokoła siebie. Ulice skrzyły się od mrozu, śniegi pokrywały blachy i dachy, a nad horyzontem widać było dalekie powiewające czarną nocą słońce. Wszelkie się myśli opuściły króla. Blado, srebrzyste włosy, to kołyska obławo kołosał Najów. Marji Panny i szczyty gotyckich domów patrzyjących gdańskich. I nagle odżyło wspomnienie w duszy królewskiej. Czy ten czarowny obraz ziemnego Gdańska w wizerunku węgla i żelaza. Królowi przyswoiło się, że widzi tułachy tułachy tułachy kupców gdańskich, delfinów hanzeatów i piękne damy-Gdańszanki, które go witały z czcią i miłością. Słyszeli biele w dawny i salwy armatnie na swoje czono jako i gromkie okrzyki Trzeciego Ordynaku wiojącego z tygalskich gardzieli: „Nim żyje król, najjaśniejszy nasz monarcha”!

Łza zasławiła w oku królewskim. Sen to, czy jaw, nie wiadomo. Tuż przed królem, ho z wierz kościół i ratuna zaczęły w tej chwili wydzwaniać stare zegary gdańskie: „Stille Nacht, heilige Nacht”, a z poza okien zabyliarskie liczne światełka choinek i dochodziły odgłosy pieśni: „O du Fröhliche, o du selige”. Nic się nie zmieniło zakonniczemu król w duszy, lecz położył się ślinie za pole, przez gwiazdora udał się w kierunku do domu.

Na rynku drzewnym król Zygmunta ujrzał na rogu wielki napis: „Elite”. Coś go tknęło, zdawało mu się, że jest bliki swoich, ale rzucił go napis obey i umielwający wzięli na nosie przeczali: „E—li—te”; a odwracając się narłym zwrotem do gwiazdora zapytał: „Elite? Przecież moim serce wyczuwa tu Polaków!” Gwiazdor jej montażu i tłumaczył: „Tu mieszka Istotnie Wojciech Napierala posiadający wyborną cukniernię i kawiarnię z wszelkimi przysmakami odpowiedniami. Monarcha natychmiast raczył wchodzić. Ale gwiazdor, jako pateron niebieski tego wieczoru przestrzegł, by tam dopiero wchodzić nie przed, lecz po załatwieniu obowiązków. „Pozostaw pokójkę Wasiel Refleksyjnej! Mógł jeszcze wstąpić do jedynych sędzieli swoich radaków jak „Continental”, „Reichhof”, „Klub Polski”, „Dom Polski” i t.d.” — stwierdził gwiazdor. Restauracja niektórzy żanili się, że swol o nich nie pamiętają. Gwiazdor otworzył księgę grzechów ludzki i przecztał: „Swój „Dom Polski” z restauracją, z salą do zabaw, posiadający w mieście małe, ale przyjemnie chłodzą. Radaków w mieście Gdańsku i przedmieściach pomija. Breydki pień”. Tyle odczytawszy z księgi grzechów, oświadczył święty towarzysz króla, że więcej dać czytać nie będzie ze względu na nastroje gwiazdowce, których pospół nie chce, choć długi rejestr błędów jednostek i społeczeństwa tam jest zapisany.

Król Zygmunta właśnie chciał spojrzeć w stronę wystawioną przed rezydencją p. Stanisława Vogla po-

Żywcem usmażony na rozpalonej blasze.

W Pruszkowie pod Warszawą zdarzył się wstrząsający wypadek, którego ofiarą padł 60-letni Jan Kamiński, ślusarz, pracujący w warsztacie kolejowych.

Kamiński powrócił zmęczony do domu i kazał domownikom rozpałdzić przy piecu, poczem sam usiadł przy piecu. Żona, chcąc dogodzić mężowi, napiała tak, że blacha na piecu kuchennym rozgrzała się do czerwoności.

Staruszek grał się przy piecu, a tymczasem żona wraz z resztą domowników wyszła z mieszkania. W czasie ich nieobecności właśnie zdarzył się tragiczny wypadek. Kamiński od dawna już cierpiał na chorobę św. Walentego.

Pod wpływem ciepła Kamiński, który prosiłtem ogromnie zmarzył, oślabł. Chocż orzucił się, podniósł się z krzesła i zamierzał wyjść na podwórze, w tej samej chwili jednak dostał ataku choroby św. Walentego.

Niebezpieczni złodzieje sklepów pod kluczem.

Z Łodzi donoszą o wielkim sukcesie policyjnej śledczej, której udało się uwięzić i odwieźć parę niebezpiecznych „szopenfeldziarzy”, którzy granowali we wszystkich prawie większych miastach Polski. Okradali prawie wszystkie sklepy hurtowne i manufakturowe.

Wytworni i elegancy, bogato ubrani, nie wzbudali żadnych podejrzeń w właścicielach sklepów, do których przechodzili rzekomo w celu poczynienia zakupów. Ludem ich pałali nierzadko drobniemi precjozami jubilerskimi, lecz i rzeczy cenne, które zdawały się, niepodobieństwem jest wynieść ze sklepu niespostrzeżenie. Dopiero po ich wyjściu ze sklepu stwierdzano brak różnych przedmiotów, wszelki pościg jednak był daremny, gdy po parze złodziejskiej nie zostawało nawet śladu.

Była to dobrze dobrana para ko-

noży się pod nim ulegli i Kamiński, nie widać jego sobe, osunął się na rozpaloną blaszę. Po izbie rozszedł się swąd spalonego ciała.

Z ust starca wydarł się okrzyk straszliwego bólu.

Mimo usiłowań, nieuczyniłoby nie udało podnieść się i leżał bezwładnie na blasze, wyprost zmazując się żywcem. Ciało skwiercało, jak na palcu, a z gardła staruska wydobywał się okropny chychot nieprawdopodobnego bólu.

Kiedy Kamińską powrócił do domu, tuż jej już dożywał. Cała twarz, szyja, pierś, brzuch i nogi pokryte były ogromnym pęcherzami.

O wstrząsającym wypadku zawiadomiono lekarzy Kasy Chorych i szpitala miejskiego, którzy udzieliłi poparzonemu pierwszej pomocy, poczem przewieziono go do szpitala.

Stan Kamińskiego jest beznadziejny.

chanków: Józef Placek i Genowefa Finzer. Był poszukiwany przez władze policyjne, ale długo nadaremnie. Dokładna obserwacja i swobodniej wypytanie bractwisk sklepowych wykazało, że centrala działała, ich baza operacyjna, to Łódź. Policja łódzka wyteśla wszystkie siły — i oto w tych dniach żmudna praca wiodowca doprowadziła do sdemaskowania i ujęcia tej występnej pary.

Placek i Finzerówna porażeni byli w głębokim śnie, gdy do drzwi ich mieszkania zapukał komisarz. Podstępnie udało się skłonić Placeka do otwarcia drzwi — i wtedy odwieziono ich do poszukiwanych złodziei do aresztu. Właściciele sklepów łódzkich na wieść o ujęciu niebezpiecznych „szopenfeldziarzy” odetchnęli, byli bowiem dotąd w nieustannej cieżbie, każdego klienta uważając za złodzieja.

Polka - królową piękności w Berlinie.

W „Dzienniku Berlińskim” czytamy: W tych dniach odbył się tu wybór i koronacja „pruskiej” królowej piękności z nieobczajowym wynikiem. Królową została pomorzanka, słowiańskiego pochodzenia, o jasnych kędziorkach i błękitnych oczach, wiekiorówną pruską obrano zaś Polkę, urodzoną w Berlinie, panie Anastazję Latkównę, dwuletniej 18-letnią o czarnych włosach i niebieskich oczach i melancholijnym wyglądzie twarzy.

wabnych dam katarskich, gdy gwiazdor skierował króla ku wielkiej alei. „Dokąd Asan pędziś, zawołał król Zygmunta, obrzuwszy półśmiechem swego młodzieńczego mentora. „Do Generalnego Komisarza Rzeczypospolitej Polnkiej na Dählkräwie”, odpowiedział gwiazdor. Królowicze oblicze zajął radością zadowolonym blaskiem. Cieszył się monarcha, że będzie lumał opłatek z przedstawiciela dzielny swego narodu.

Po chwili już pułki gwiazdor do drzwi ministra. Minister przewycięszy kawalerskie czasy i po raz pierwszy szczęśliwie znalazłszy się w wieżach widelny w gronie ciepłym i miłym, mo był zachwycony pukałkiem, myślał, że nawet w ten wieczór nie dają mu spokoju jakies

znaczeń, że dasz sobie z nimi radę. Na gwiazdkę kładziemy Ci na stół następujące podarki: cierpliwość wobec wymowy Volkemanna, trzy nowe afery i la Heydenreick i estery zwycięskie boje z Gustawem Straszakomniem w Genewie. Po przybraniu ci przez 178 anatów gdańskich w Genewie w sprawie Westerplieki, 53 decyzje Wysokiego Komisarza, 70 konwencyj nowych i 507 Interpretacji dawniejszych umów i po przeczytaniu 37 memoriałów dr. Kubicza i tytuł dr. Moczyńskiego, zrobisz jeszcze wysoką karierę”.

Uścisnąwszy to przepowiadanie św. Milonaja pod adresem ministra, poklepał król Zygmunta z kresła, poklepał Generalnego Komisarza i powiedział mu na ramieniu i wyszkiłi roztawnie: „Dobrze się sprawujesz, mój kochany, ale więcej monarchizmu, koniecznie więcej monarchizmu, a mniej kontaktu z prasą. Za naszych czasów nie było prasy, a jednak rozdzielony poddanymi dobrze. Trzeba dać koniecznie Górkowskiemu wywiad do „Głosu Prawdy”, chociażby o warunkach, jakie na Wysokiego Komisarza zrobiła polityka amerykańska”.

Gwiazdor tymczasem skierował był uwagę na Pana Ministrowa i ślinił się mu do ucha, że nie otrzymał żadnej gwiazdki, jeszcze wydobył z worka naguska i postawił na stole, a wręczając kartę daleką w księdze przemówień, przeczytał tylko trzy słowa: „Ojciec za rok!” Pani domo nie rozumiejąc o co chodzi, spojrzęła zdziwiona na noaguska, to na promoka. Wybrał jej z zakłopotania, mógł, i chwyciwszy opłatek, poczęł się z gołymi dżelciami. Ci jednak mając jeszcze długą drogę, oddali się, pokonywając się cemprejcie.

— Dokąd, Wasz mój prowadzić? — zapytał się król Zygmunta świętego twarzą.

Gwiazdor począł wymieniać adresy: „Czy Wasza Królowicza Mość pragnie widzieć dr. Ziemha lub Schwegmanna?” Król przetrząnął energicznie głowę przecząco, odpowiedział: „Znam ich i wiem, czego chcą, ale wybrałem ich docierają do mych uszu nierzad ale do samej wlewy ratuszowej. — A może Wasza Królowicza Mość chciałaby poznać dr. Blawera, zapytał Gwiazdor. A Król na to odrzekł krótko jednym słowem: „Dziękuję!”.

Wtem Gwiazdor radośnie zaczął poczęł się, a oblicze rozjaśniło mu się rzybko, ponieważ wpadł na fotele. „Wiem już, mruknął sobie pod nosem, kto Król Zygmunta zamierza się”, a słono powiedział: „Idźmy do Dawida do Goltza, bo to logiczne”, i ułali się do przybytku senatu.

Nastąpił zupełnie stłuk gwiazdora na gwiazdkę pływic gramofonowej. Gwiazdor zapukał ślinie do drzwi. Otworzył dr. Ferber. Podczas wzajemnej prezentacji król Zygmunta myślał się co do pisanek, tak że i z językiem niemieckim stał nieco na stopie wojennej, zapytał się, patrząc szybko w twarz stojącego przed nim Jęzomicki, który w niczem nie przypominał mu się w tych dniach Ferberów — czasów, ani Eberharda, ani Konstantyna, ani Maurycego: „Czy to Asan fortbijesz staję opłite publiczną w Gdańsku?” Praszony widocznie dwumetrowej postaci rycerskiej Króla polskiego Zygmunta w wieczór widelny, odparł Ferber szybko: „To nie ja, to dr. Wagner”.

„Kłóty dr. Wagner?”, szepnął Król znowu w uszy swoich Ferberów: „Owidział”. „A kto tu z was znajduje się tak intensywnie przedpokojem i farbownianem tuż przed damską historią gdańską?”, zapytał Król. „Wielki Królu, zawołał zadądnym, dygocąc bykami, to ja i nie ja, to K. u. K. (Kaiserlich u. Kön-

prezesa i stał się czynnikiem wyjątkowym w Wyższym Komendzie i Gdyni przy robotach ziemskich, budowlanych i wodociągowych przy robotach wodociągowych, Wrocławski przy robotach ziemskich, Głobicki przy robotach wodociągowych, Zieliński z Gdyni przy robotach ziemskich i Zieliński z Gdańska przy robotach wodociągowych.

Z uwagi na specjalny charakter tego urzędu przetranszowano w magistracie, wickową część pracowniczą i w bliższej okolicy powołał sędzię powiatowego sądu, wiceprezesa Zarządu Miastowego Poczty i Telegrafów. Roboty te wykonała Firma Gładki i Korzyński z Wąrocy.

Firma wykonała roboty ziemskie i wodociągowe na podstawie umowy zawartej z Wyższym Komendzie i Gdyni przy robotach ziemskich, budowlanych i wodociągowych przy robotach wodociągowych, Wrocławski przy robotach ziemskich, Głobicki przy robotach wodociągowych, Zieliński z Gdyni przy robotach ziemskich i Zieliński z Gdańska przy robotach wodociągowych.

Dotychczas wydatkowano na budowę około 904.802,25 zł. Do zamknięcia roku tych wydatków i wykonania dwóch dwuletnich planów nie krzyżanowski kwotę 86.000 zł. Wydatkowane na budowę wynosiły zatem 990.802,25 zł. Kosztówkę w wysokości kwoty 229.000 zł, uwzględniając zwiększenie się wartości ziemnych, natomiast oszczędności w innych tytułach wydatków przekroczenia. Działania budowa ku-

dyploma prowadzona była zaleceniem królewskim i na czwartek.

Sprawy budowlane należą do kompetencji wydziału III Ministerstwa Poczty i Telegrafów. W ramach zarządca wydziału Pajon, jako też nadzorca ministerialnych inżynierów Diecksteina i Szymkowskiego, znalazła Dyrekcja Poczty w latwiej chwili pełno poparcia.

Przedkier i plany wykonawcze budowy opracował arch. Stachowiński w Gdańsku, w listopadzie roku opracowały także kierownictwo budowy, do jego pomocy stał do dyspozycji czad. arch. Mazelon z polskiego gdańsk.

Na szczególne Ministerstwa Poczty i Telegrafów powołany został komitet budowy w rodzaju jednostki samostanowionej odpowiedzialnej za wszelkie sprawy związane z budową.

Całkowicie komplety byli przez dr. Kazimiera Łanarowicza, jako przewodniczącego, dyrektora urzędu Poczty i Telegrafów, wiceprezesa Zarządu Poczty i Telegrafów, inżyniera Ignacy Skonki, z Dyrekcji Poczty, architekt Czesław Sowiński, z Dyrekcji Kolei, sand. arch. Leon Mazelon, z architektury gdańskiej.

Firma
Inż. R. Krzyżanowski
Przedsiębiorstwo Budowlane
Gdańsk, Grosse Allee 47 - Gdynia

konstrukcja przy budowie Poczty Polskiej w Porcie
roboty ciesielskie
stolarskie, dekarские i blacharskie.

JAN SCHEMSKI, Gdańsk-Wrzeszcz
Anion Möller-Weg 4
Telefon nr. 418-24

wykonał do gmachu poczty wszystkie bez wyjątku
roboty wchodzące w zakres malarstwa.

Bank Ludowy w Krotoszynie
Krotoszyn, ul. Długa 10
zalatwin inkasa czeków, listów przewozowych i wszelkich dokumentów obrotowych i innych na dogodnych warunkach.
Informacji koniecznych udzielamy wnikliwie i bezpłatnie.
Telefon nr. 121 - F. K. O. Poczta nr. 200.023
Magistrowa spółdzielcza kredytowa (1923)

BANK LUDOWY
Krotoszyn, ul. Długa 10
zalatwin inkasa czeków, listów przewozowych i wszelkich dokumentów obrotowych i innych na dogodnych warunkach.
Informacji koniecznych udzielamy wnikliwie i bezpłatnie.
Telefon nr. 121 - F. K. O. Poczta nr. 200.023
Magistrowa spółdzielcza kredytowa (1923)

Bank M. Stadthagen
Towarzystwo Akcyjne
Bydgoszcz, ulica Jagiellońska nr. 64.

Zalatwin wszelkie transakcje bankowe.
Przyjmuje wkłady na oprocentowanie.
Otwiera rachunki bieżące.
Dyskontuje weksle.
Uskutecznia przelazy w kraju i zagranicą.
Wynajmuje schówki (stafy) w ogniowatym tkarbu.

Okazja
nabyta dobrze zaprowadzonego interesu z powodu wyjazdu, w domu niemieckiego handlowca w Kongreszku.
z kapitałem 5.000 dolarów.
Firma ogryzta od roku 1880 w pierwszorzędnym punkcie przyynalnej ulicy. Klienta stała wyr-biona.
Władność: Bydgoszcz, Gdańska 40 II p., u inżyniera Neumanna 10-11 rano, 6-8 wieczór.
31180

Podarunek Gwiazdkowy
Fabrykat Zakładów Siemens.



Odkurzacz Protos
Do nabycia we wszystkich składach Elektrotechnicznych i Gospodarstwa Domowego.

Bestellschein.
Ich bestelle hiermit, die in Deming, Stadtgraben 6 wchodzących 6 und erscheinende „Gazeta Gdańska-Echo Gdańskie“ für den Monat **Januar 1928** und sende ein Bezugspreis 2,50 Uzg. Gold, selbst Bestellgeld 45 Uzg. Pfg.
Vor- u. Zunamo
Ort u. Strasse
Obige 2,98 Danziger Gulden incl. Bestellgeld erhalten zu haben beschlagnahmt
den 1927.

Zamówienie do Administracji.
Zamówienie na „Gazetę Gdańską-Echo Gdańskie“ do administracji.
Niniejszym zamawiam wychodzącą w Gdańsku 6 razy w tygodniu „Gazetę Gdańską-Echo Gdańskie“ na styczeń 1928 r. za 2,50 gułd. przez pocztą 2,90 gułd. pod opaką do Francji Ameryki i t. d. 5,00 gułd. wraz z opłatami pocztowymi.
Imię i nazwisko:
Miejscowość:
ulica i nr.:

Zamówienie w Polsce.
Zamówienie.
Niniejszym zamawiam wychodzącą w Gdańsku 6 razy w tygodniu „Gazetę Gdańską-Echo Gdańskie“ na miesiąc styczeń 1928 r. za 3,11 zł wraz z opłatami pocztowymi i proszę dostarczyć pod poniższym adresem.
Imię i nazwisko:
Miejscowość:
ulica i nr.:

Kwint pocztowy.
Zł. 3,11
tytułem przesyłać z opłatą ex „Gazeta Gdańska-Echo Gdańskie“ - Echo Gdańskie za kwint 1927, odebranie, co miesiąc powiadamiam.
dnia 1927

TEATR MIEJSKI GDAŃSK

INTENDANT: EDUARD SCHEPPEL

Sobota (10 lipcia) 24 grudnia o godz. 8.30 po poł. (Dziśka czasy)

„Wie Peterchen die Wunderblume fand”

Niedziela (11 lipcia) 25 grudnia o godz. 8 po poł. (Dziśka czasy)

„Wie Peterchen die Wunderblume fand”

Wczwartek o godz. 7 1/2. Karty stałe nielawarskie

Jednocześnie występ gościnny Związku kawiarnianego

Przez 1937

„Treffend”

Opiera 3 przedmiotem 1 i 2 z 1937. Muzyka przez Egon

o'Altera (Wiedeń), zespół kawiarniany Fritzów jako gość

Postawienie (11 lipcia) 26 grudnia o godz. 8 po poł.

(Dziśka czasy)

„Wie Peterchen die Wunderblume fand”

Wczwartek o godz. 7 1/2 (Karty stałe nielawarskie)

„Gräfin Mariza”

RATHAUS-LICHTSPIELE

Viktor Göttsch, Jean Petrovitch -
Der Orlow
libretto

Seldene Strümpfe
L. Lanza Le Plante

GLORIA-THATER DANZIG

Herold Lloyd -
Der kleine Mann
Der rote Film
Der rote Film
Der rote Film

FILM-PALAST LANGUHR

Pat. u. Patachon auf d. Pulverfass
Die Gefangenen des Scheik
LUXUS-LICHTSPIELE
ZORPOT

HANSA-LICHTSPIELE NEUFARWÄLDER

Die große Eisenmauer
KUNST-LICHTSPIELE LANGUHR

Das Programm des Tages

Wettlauf ums Leben
Der Soldat der Marie

Kawiarnia i Bar Angielski
Gdynia, Portowa 51
Warszawskie ciastka
Wyborna obywatelska kuchnia
Dobre zapozatrzone bufet
Lokal przyjemny i gościnny.

KAISERHOF

Program międzynarod. atrakcji m. l.
Wesoła i kawałki
Wesoła i kawałki

Nadzwyczaj tanie wina

Stodnia i czerwona... litr 1.50
Prosecco... butelka 1.40
Białe Bordeaux... 1.60
Jam Rini Verschnitt... 3.-
Specialbrum... 2.40
Konyak in Best... 3.-

Weinhandlungsgesellschaft
Albert Woythaler
Handelsgasse 15. 1441

WIEN-BERLIN
Bekleidung-Gesellschaft, Brühlgasse 10B.
Nasz interes jest do godz. 2 wieczornu otwarty.

Na gwiazdkę!

Parfume de Luxe de Coty
Roger et Gallet, S. T. Piver
Houbigant, Parle
oraz wyroby krajowe
Drogeria Kaszubska, Gdynia

Kolber & Zwilich, Lembitzwa 11
Dobrej jakości szklane
Dobrej jakości szklane

Wydawca: Władysław Gajdzicki, Gdynia, Parkowa 17. L. - Redaktor odpowiedzialny: Ignacy Ziobrowski, Gdańsk, Przemysłowa 1. - Za składowanie odpow. Helena Baranowska, Drukarnia Drukarnia Gdynia, Gdynia, Gdynia, Gdynia.

„Hotel Continental”
Telefon nr. 28551. Gdańsk. Telefon nr. 20300.

Donosimy jaknajprzejrzystej, że obok restauracji urządziliśmy **nową śniadalnię**

„Continental Buffet”
w rodzaju HAWELKI, Kraków, pod kierownictwem pierwszego polskiego fachowca. Bufet zapozatrzone jest w wyborowe ciepłe i zimne zakąski po cenach przystępnych.

Dyrekcja.

Występy artyst. Danziger Hof
Berliński zespół gościnny:

Dr. Hans Schindler
Herbert Königsmark
Hans Prim
Marietta Oilly
Eva Brock
Aranka v. Major
„Die Folterkammer”
„Der Damaskor”

PREMIERA: Niedziela, dnia 25 grudnia 1937 r. (1-tygodniowy gościnny występ)

Reichshof-Salac
W odbyciu dni o godzinie 430 herbata z talcami i całym wieczornym programem

Wstęp wolny! Telef. 58842-45. Ceny umiarkowane!

OTTO MERING
Maszynowe do szycia

Witken & Söhne
Maszynowe do szycia

Stary pomocnik gastronomiczny

„OLLA” GUM

Meble
Qualitäts-Möbel
Danzig, Pfefferstraße 55.

Rado-S: wartz
DANZIG, Brühlgasse Nr. 29

BIRK
WŁAŚCICIEL: K. LIKOWSKI
Przyjemna kawiarnia rodzinna

Skórki zajetce
Franz Boss, handel skór

cegły L. klasy
Mada & Reinhardt
Gdynia, Szosa Gdańska 76.

Kaszubi! Abonujcie i rozpowszechniajcie
Echo Gdańskie-Gazeta Gdańska.

Bodatek świąteczny

do „Gazety-Echa Gdańskiego” z niedzieli 25 grudnia 1927 r.

Na nowych drogach ku odwiecznej prawdzie.



Aleksander Leński

Imię Twoje — Ludzkie Czoło,
Tys ją wiodła czołm surm,
As się stanił jej ramionami
Jedyną duszą awstronem.
(Krasinski) — „Przedwiti”,
Głos z góry do Polski

Wielka wojna wstrząsnęła netylko posiadani świata, netylko chwały dawne granice, które rozkruszyły rany uciemiężonych i rozdarły narody, ale też wstrząsnęła z brutalną siłą do duszy ludzkiej, do serca ludzkiego i spowodowała tam straszliwe spustoszenia.

Milne 9 lat od chwili, kiedy w przedmiejscu Bożego Narodzenia zaprząstali grzmioły działa armatnie i zagnęły fanfary, ewangelizujące ludzkość pokój — a jednak dotąd jeszcze prawdziwego pokoju nie mamy i dotąd jeszcze bojowe hasła wzbudzają umysły narodów. Czy długo tak będzie? I gdzie jest ratunek przed płynącym ze wschodu jadem, niezczystym ducha ludzkiego, burzący na podstawy moralności chrześcijańskiej i osłabiający siłę twórczą świata?

Zadana epoka nie jest podobna do swojej poprzedniczki. Średniowiecze, które przenosiło współczesnych swoich bezwzględności, fanatyzm i zapominanie istotnych prawd filozofii chrześcijańskiej, wywołało epokę odrodzenia. I jeżeli jest słuszne twierdzenie, że z hipertrofij rewolucyj boluswickiej w Rosji zrodziły się nowe jeszcze niewidzialne emblemy renesansu duchowego, to należy przysięść do wierności, żeśmy przetrzyli już epokę krwawej destrukcji, może i potrzebnej dla postępu ludzkości i wyklucia nowych form życia, i że wszelkim w nowy okres dzieł ludzkości, który realizuje i zuniifikuje spuściznę poprzedniej epoki rewolucyjnej. Zadaniem jego będzie twórczo, ograniczone prace nad otwartaniem i dostosowaniem do życia nowych podstaw politycznych, narodowych i społecznych.

Są jednak prawdy odwieczne i niezmiennie. I prawdy te są zawarte w wielkich ideałach wszechludzkiej i w największej mądrości naszego świata — w ewangelii chrześcijańskiej. Z krwi i żelaza, które stają nieważne, zrodzi się płóg i księżyc, które, wspaniałnie panując, będą

źródłem uczyć pojedynczych i dążeń do wzajemnego zbliżenia narodów.

W tym tajemniczym orszaku, jakby w weselnym i wiodącym ludzkość do świętych miłości i wolności ducha, naszą Ojczyznę ma swoje miejsce. Dało jej to miejsce i dziełowe posłannictwo naszego narodu, który osiadł na rubleży cywilizacji zachodniej, tworząc jakby jej awangardę, i wielki dobytek kulturalny, zawarty w naszej przeszłości i w całej nawiązanej epoki romantyzmu, który wspaniałym, ukrywanemu narodowi wskazywał drogi odrodzenia i rezurekcji.

Noc Bożego Narodzenia budzić musi w każdym sercu i umyśle polskim refleksje netylko na temat minionych wieków lat i szarych lat, ale także i budzić troskę o przyszłość naszą i o znadzy na których ta przyszłość ma być budowana. Związani na jej budowaniu i najwłaźniej więc, sami z zachodem, z jego kulturą i cywilizacją, z łacińskim światem porządkiem, którego narodzin stają się dla nas świętem narodowym, świętem polojdnania, uymobliżowanem w tradycyjnym opłaku, słęcent też festojnym w najgłębszy sposób z ideą chrystojnizmu, która nam wytknęła drogi naszego, wlaźnego, rozwoju.

Aleksander Leński.

Adwent — Boże Narodzenie

W niezmierniej symfonii życia człowieka jedna przebrzmiewa raz ciszzej i znowu głoźniej melodia jakby wieczne „leitmottu”. Bliszej ku Tobie, o Boże!

Szczęście a Bóg to jedno, niespokojna staje się dusza tam gdzie szczęście znasił inne pojęcie od Boga. „Niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w Tobie”, słowa te św. Augustyna stoją się do każdego człowieka. Cma adwentowy przypomniał nam okres oczekiwania Boga i tęsknoty dawnych wieków:

Niebiosa rose spuszczające z góry
Sprawiedliwego wyście chmury.

Spiewamy na nowo antfony, w których słucha ból i płacze nadzieja (tyślęci). Cośmy się wstęca w święte mroki świętųjų prastarych, w których szukały narody bliskości Boga.

O spójrzaj, spójrzaj na lud Twój zmięszany i zszalił Tęgo, co ma być zszalony. Wypade Barabka, a daj, niech przybędzie z szławu niasyń, niech sam Pascha będzie. Na gorze coby Syon się szławi, I go blisze tyłu z jarmaz na wybauł.

Czci się wprawdzie Bógów, według charakteru i umysłowości narodów najrozmaitsze powstają pojęcia. Tak, ale jedno pozostaje niezadowolone i tych, którzy górują duchem ponad narodami: oni widzą świat ciemniejszy, poglądy na świat nieprawde. Jesteń się w pragnieniu oświecenięcia i dęń się w pragnieniu oświecenięcia.

Modlitwa na dzień Bożego Narodzenia

Duż, gdy świętym znowu Dzień Narodzin
Tęgo, co głębi poród ludzi miłość,
W obliczu czystych, nieskalanych godzin
Niechaj się skłoniły naszych serc zawiłość,
I gdy nas Boże światło oprómił
Wyjdźmy ze smęgi nienawistnych cieni.

Kadzy z nas przecież, wórod życia nędrki
Tak jak balzman nosi w swojej głębi
Cudowno wiaję ubogiej stajęki,
Dzwoniącej w ciszy gruchaniem gołębi,
Złobek i siódka twarz Bogarodnicy,
Patrującej w przyszłość Wielkiej Tajemnicy.

Kadzy z nas przecież w swojej duszy pieśń
Obraz dzieciństwa i Bożego drzewka,
Gdy wszystko w kole miało tyle treści,
Siód wiażęjny i kołody śpiwka
I gdy z nas kadzy był w aniola mocy,
Który stał przy nim i we dnie i w nocy.

Więc dźń, choć serca nasze nie tak czyste,
Niech dobry anioł stanie przy narodzie,
I pozwól Polnice, miłosterny Chryste,
Ażby dam swój budować w spódrze,
I aby noca nie krędił złi ludzie
Cęgly znoszone przez dzień cęby w trudzie.

Niechaj się skłoniły ko, co nas niezdziela,
Niechaj zamilknie to, co nas usmierca,
A Bóg, co w chmurach piorunami szłera,
Niechaj popatry w głąb polskiego serca
I zeszeł pokój ludzom dobrej woli
Na krwi i polem przysięgniętej roli.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



X. Jan Klein.

tego oroku, jedni są w oczekiwaniu Boga Zbawiciela. Na chładejki wiełcz, wyoko ponad miastem Babylon, bliszej słońca w sanktuarjum Astary zrodzić się ma z dziewicy Syn Boży Zbawiciel, który świat odnowi, który niebo zbliży ku ziemi. Tak wierz magowie chaldejscy, w niebołecznych świętyniach egipskich. Czyż legendy święte o Chrystusie nie głoszę do szmo i j. oczekiwanie Zbawiciela; legendy syryjskie o Atysale, eleuzyjskie misterja — wszystko to jedna myśl leży:

Niebiosa rose spuszczające z góry
Sprawiedliwego wyście chmury.

Spłnily się życzenia narodów, „A słowo stało się Ciałem” i zszalił Zbawiciel świata, na podół pragnień, „przyszedł do swoich a swoi go nie przyjęli, lecz o ile go przyjęli, dal im władzę, aby się stali synami bożymi”. Przypomnijmy sobie, ile też gorących zrosło ziemię, by sprawdzić na nią wstęca. Kiełk polnia i tajemnicę Wcielenia Bożego; „et eritis sicut Deus” to obietnica oświł potęg pieklesnych uszynońm człowieka; a teraz „o ile go przyjęli dal im władzę, aby się stali synami Bożymi” i dalej „Królestwo Boże miżym w Tobie człowieku”. Czyż jest naród tak szczęśliwy jak nas, maję Boga tak blisko siebie!

I złobka nocy pamiętnej pierwsi stoję nie mędrzy, nie wiały tego świata, ale paszankowie. Na nich nie cęby jarmaz i brzońm życia światowego, lech serce i umysł są nie zatrute pracą „kulturalną”, goręczliwym, walkę ekonomiczną. To nie zwykłe zbrożkowane dusze, które zmioły się i zglaznowiały się, dla których wiara i religia jest co najwyżej maćki kołęcy i odrobina pociechy. Szukają jedynie piastu i pociechy i na wszystko białd — to nastroj szpialny.

Religia nie jest chorobliwym urociwością, lecz żarliwym służb, oddawań Panu Bogu. Paszankowie, to ludzie zahartowani, nie rozpaczeni. W deszczu, na wicher, wśród zimowej nocy gwiazdzistej czuwały przy swoich tróbach, Zbawiciel, który nie miał miejsca, gdzieby skłonił głowę na szocystuk. On, następną dusz, szczególnie musiał polubić tyrry takle.

„Pax hominibus”, pokój tudzom, ale tylko takim, którzy są dobrej woli. Ci jedynie poznają rozkosz blisko-

ści Boga. Niebo gwałt cierpi i tylko ci, którzy gwałt, jemu sadzą, ci je zdobyli. Jeżeli trye las i kszynoty potrzebnych było, by Bóg słońca, by uzyskać blasków Boga, skąd światła teraźniejszą, kierujący się w sprawach religijnych tylko uczuciowości pływka, może zgodzić, by Bóg był blisko świata. Mrok adwentu zapomniał na nowo na ziemi wśród nas, Bóg daleki. Czyż rozpacz podoba adwentowi, nie brzmiał w słowach Lucjana Rydla:

„Jam kwiat wieczny na tryb byłodes
Wsi znała do siebie, bom już półkę stał go-
docić mi obłędów, które wokoło widła, łów,
Boże mi już wianych upadków i woliów,
Wesz nula na cisyż kuno wieszulata,
Wesz znała do siebie, bom już półkę stał go-
Chrysta, o Chrysta!

Z jednej strony rezygnacja bliżka rozpacz, podobna do tej, która brzmiała w zapytaniu stawionemu Chrystusowi przez Pilata: „Eritis sicut Deus?“, pycha, głupia zarozumiałość i nalgorsza rzecz obwołano. Przez z Bogiem, sami sobie starczyły. Siły swe duchowe targły na pomysły, namiatkach szczęścia i nieszczęść, radości, swobody, serce. Pycha nigdy niezadowolona głośnie ciężką plecta, gdzie jeszcze resztki serdecznej miłości pozostały, a nie nowego nie daje prócz rozpacz. Obojętność rzuca ras po ras obchapył pobojność Boga i dawał się, że Bóg daleki; ras po ras, że mu się budzi w rozwiadła zabawy, by znów w mrok obojętności wpadł.

Czas adwentowy i teraz zapoznawal na święta. Z kąd przyjdzie nam od rodzimie zbawienia? Filozofia tam doświada, gdzie stała filozofia za czasów Zbawiciela i. i. prawda wszelka jest tylko względna. Technika zbyt gładko się spieszyla, tak, że człowiek zapomniał o „jednym, o sercu“. Zmieniła się ujmowana przyroda i zwróciła się przeciw ludzkość, nie szły jej, ale nierzyc ją we wznoszący czynach a w fabrykach potężnych oprzyt człowiekowi także hamującym maszyny. „I stała się teraźniejsza go-

szna od przeszłości“. W dani od Boga lud strzaka go w znachorawie, astrologi, apirytyzm i podobnych rascach. Lud szuka Boga i szuka na nim, lud chce znaku, cuda. Przyprawiajmy sobie tylko szalenie w Stupicy pod Środą albo zjawisko w Konarzewu. Paz hominibus bonus voluntatis. Wapomnie jessie szalenie w roku 1908 sławne tragiczne ślami w Masywie. Czasopismo humorystyczne „Telefona“ w numerze specjalnym umieściło ilustrację słońka, a pod nią wierszyk mniej więcej tej treści: „Mała dręcino, która chce być nie tylko człowiekiem, ale nawet Bogiem, dla Krzyża Twego pragniem uszyśszę głosa Tweo. Znam nam jessie Szycym, przyjdź nam trąszenie ślami“. Wyzwanie dalekiego przyjeło. Na nowy rok przysłało trąszenie ślami, w którym także poeta z rodziną szafat. (Dr. Schaefer, Jems in psychiatricher Beleuchtung).

Daje nam Boga i znów śpiewać będzie lud udęcy do pracy, i znów zakwiesie piękno. Nie podziemam smaku piękna w śpiewach, muzyce i kancion wyszanych dalkich szcypów afrykańskich, sami je znajdziecie. Niepokojem jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie, o Boże.

Bóg jest wśród nas ten sam, który tak serdecznie zapraszał do Siebie; wam dam ochotę. Nigdy Bóg tak miłostliwie nie przemawiał do ludu Swigo.

Decyzna Boża wytycza i teraz rządzi swe, chociażby cały świat miłostliwa swego ograda, błymy do Niej i chociaż chwytliche rozpamiętują błogęć Wcielania Bolego z prostota i miłostliwa bez blaz, bez rozumowania, bo tylko do pokornych serc wstępuje Bóg i tm tajemnicie swe objawia.

Podzielił rękę Boże Dzieciat.
Bliźniusz krzestna młta
W sobich mdkach, w szycym była
Wspierał jej się, swa sika
Dome nasza i szałotność caka,
I Twoje wstoki z miłostami —
A tlewo Ciakem się stała
I miłostkalo między nam.

X. Jan Klela.

Jak mały Jędrus za sto dukatów rodzicielom chałupę kupił.

(Legenda ludowa).

Dawno się to stało. Jesce ludzie wiedy inakci byli. Jeden drugiego nie potroył, somadł, nie nastawiał na somielada, kuzden w Boga wierzył i w cnotę był.

W ony to czas Gryblice, drwał stłny ale bldny bardzo, powiadział do swego synka:

— Ubler kapote, pódziem do kościola poklonić się Panu Jezusowi, który dższ na świat przyszedł i w słońku piknie leży.

Ano poły. Złaz głęzi okrutny, ale kóśdziej był i kable stajanie, a Jędrus kapote ciepłą miał, wiewiórkami podbijana, które Gryblice, jak to zwykło drwał, w lesie ulapil.

Ida, ida, a tu w boru coś się świeci.

— Tatusi, nie wilki to?

— Nie powiadałbyś bajdów — burknął ojciec. — To w gajowego chałupy okna się tury. Jesce do nowego roku ino on tu estanie, a potem o miłasta pocigniesz, bo się tala pionydy żył dorobili, że i do śniadzi ma rusz dódć. Chciał z gromiem i porządkiem całym chęć sprzedać za sto dukatów, bo i co mu po ni? Jesca miły, gdyby tak miał a kupić.

I Grybceowi w oczach lzy się zszkiliły, bo choć pójni i przemyślny robotnik z niego był, ale nie się mógł usparować. Co zarobił, to się domni przędzio. A miał raz parę ewanazygierów w kupie, to do lesa przycho-

piło się chorobli i na dochtora a na leki wydadł je musiał.

— Tatusi, ja bode prosil Jezuska, zby nam dal sto dukatów — rzeki Jędrus.



— Ady ino prosł. Niech Jesca sprawi, że urodzisz i mi pomogesz w robocie, ja może ta kiedy parędziest dukatów szberyem.

Tak się smawiający doszli do kościola. Ludzi niewielu w nim sta-

łali, so to do pastyrki było Jesce daleko, i gospodarze po domach przy wględy siedzieli.

W kościółku przed wielkim otóżrzen, stajenka bielemska nazykowana była, a w ni, w słońku na ślino, Dalekiego Jesus reca do grayzanego swinta wycelogo.

Jędrus klęknął ale blisko Jezuska, aby Mu sio to sto dukatów przymówić — ale ino spojrzal w słońek, tak w te okamgnienie o dukatach i chałupie do ena zapomniał.

Bo Dalekiego leżalo na ślancie nąguskie i jakby sio ze zimna.

Jędrusia na ten widok aż zatknęło. Chciał się modlić, a ni mogł. Chciał się ojca zaprzęć, a nie potrafił wyjść do kupy zebrać. Patzył ino na Jezuska i jaze dygotał ze szalu. Trzewo to tak dżłodził albo i pół godziny, gdy ojciec szepnął:

— Wstań, pódriem.

— Ale Jędrus nie wstał.

— Tatusiu, wód ty do dom, a ja się Jesce pomodle.

— A nie badiesz się hał sam iść bez lae?

— Małom to jusz chodzil? Paecio widno od śniegu.

Gryblice tedy poszedł a Jędrus o stał się u słońka.

Ludzi jakby już w kościele nie było. Jakis dziań i dwie babki tylko modliły się z kruchty.

Tak ci Jędrus nie namyślający się otęgnal się siebie kapotę i otulił w nią Jezuska.

— Jusz ci nie badze szluzi, co? — uśmiechnął się kontenty bardzo do Dalekiego; zmówil Jesce trzy pacieterze i trzy Zdrowaski, i wymknął się z kościoła.

Do domu gwał, że ino sio ze sto nóg mu się szpal. Nie bolaj się, Bożo duszy i cnoty, ale w dle narozu, kładz mu się do spiku właził. Wpadł do chałupy zmęczonej i szlajany jak ten ogar, co się za rzejcamy szponil.

Ociec spemietrował zaraz, że Jędrus nimia kapoty.

— Gdzieśsz ją pódziat? — pyta.

Tak mu Jędrus powiadził, co i jak było.

— Nie gnijaj się tatusi — prosił — mnie w domu ciepło a Jezuska mógł być bez noc zamierzęć.

Uśmieł się rodzice z chłtopką i nie powiódzili nam nic, że to niby bez ich woli kapotę ale rozpogadzil. A matka i owczar wójeć mu kłusow z makiem na miske nakładła, nie innym dżelcom.

A na drugi dzień rano otec Jędrus poszedł do organisty i kapote syna odebrał.

Niemogłszy z proboszczem wymarkować, czyja to przyrodziwa. Znajdłem ją, gdy na pastyrkę święce szapala — opowiadal organista Grybceowi.

Jędrus, że to burka do szaneczek sobie szaprzęgnął, jemo otec z kapotą wrócił, szaruko się w nią ubrał. Wraził rękę do kieszeni po koscik, ale szmalak kosika wyciąga jakis pinydza.

— Tatusiu, co to jest?

— O to Boga, dyć to dukat! — szepnął się Gryblice. — Skąd on ci sto tam wzioł?

— Cy ja wim? — mówi Jędrus i wyciąga drugiego dukata. A potem Jesce jedynego i Jesce jedynego.

— Czary cy co? — mówi Gryblice i wsadza synowi rękę do kieszeni. Ale nie znalazł w ni nic.

A Jędrus co rękę wrził, to dukata wyjmuno. I tak było z jakie pół godziny, aż ustalo.

Rozmieszcili dukaty na stole — rachubę — sto jakby ulał.

— Tatusi, kupamy chałupę od gajowego!

— A kysz, dziecko! Mose to dżelabaka sprawka. Trzaby się piwry probosca zaprzęć i poradzić.

— Ale probosc, na takich rzeczach gruntuwio się wyznający, powiedza-



— Hierde piniłszel Pan Jesus nad dzieckiem wazem cud zrobil. Bozkie one są i szczie wazm przynosa.

I tak się tym stało, a nie inaczej. Gryblice, obeszczony się bez noc, Jędrusia na katedmie wyprwadził, i mało na tem. Jędrus z probosca estal się prabimem a Jesce późni i bliskupem. A cała familija tak dżugno zyła, że gdy Grybceowi złote gody obchodzili, to syn nasz świętą nam nim odprawil i na deise dżelociał i biogonawienstwa im ukycil.

St. B.

Śnieg.



Henryk Zbierszowski.

Już jest biały, bielutki, Skąd przyszedł — nikt z nas nie wie, Puchem skrywa ogródki I zwidęły liść na drzewie.

Dziecko poprzez firanki Śnieg wdziga na cokole, Biegnie na strych po szanki I hajda-jej na pole!

Już jest biały, bielutki, Puszysty, zwiewny, bozki, Pada na nasze smutki Pada na nasze troski.

Pada na nasze Hebo, Na bole i rozpaczne I razem z nami cicho Białami łazni plazę.

Już jest biały, Bielutki, Skąd przyszedł — nikt z nas nie wie, Puchem skrywa ogródki I zwidęły liść na drzewie.

to kraj zamieszkały przez ludzi alicheńskich, to je pokocha; ale natomiast jeżeli mu będziemy mówili, że jest szkodliwym handlowcem, jeżeli będziemy tak jak niektórzy dzienniki warzawskie i lwowskie, zapelniali całe numera opisami rozmaitych zbrodni; jeżeli przytem będziemy dawali do zrozumienia, że ten lub ów dygnitarz jest popoziłym zbrodniarzem, a mimo to, plastuje wysoki urząd — to wytworzymy w nim wstręt do takiego kraju i zniechęcimy w nim do patriotyzmu, jaki w jego sercu zasalała ręka Stwórcy.

Rozumny patriota umaje to znać, że należy kochać każdego, kto pracuje, zdolnością zmienił się tak wysoko, że go postawiono na czele społeczeństwa. W dzielejsiej Europie mamy takich trzech: Przewodzącym nazw Piłsudski — to prawdziwy bohater. Następnie Mussolini. Wroście mniej nam znany, ale naprawdę wyjątkowo dzielny człowiek, hiszpański dyktator Primo de Rivera.

Ale najwyżej ze wszystkich wznosi się Piłsudski. Gdyby dół zagadnięto wszystkie inteligentną publiczność w Europie, kto najwyżej się wznosił z meków stanu, odpowiedziałyby co najmniej ośmiu na dziesięciu, że — Piłsudski. Bo to należył magi stanu, ale to wódz narodu.

Gdyby te wrogi stronnictwa, które go zwalczały, przestały go szkalać, to wróciłby dla nas bohater, który mógłby równocześnie wszystkie nasze serca. A wtedy nie balbyśmy się ani następów komunistów, nacieraających na nas od zachodu, ani tych kilku milionów kosmopolitów, którzy mieszkając wśród nas, starają się wszelkimi sposobami odziedziczyć, zniszczyć w nas patriotyzm.

Ludwik Masłowski.

Testamenty oryginalów.

Edward I kazał po śmierci ugotować się w garnku. — Wódz Husytów żyłka dał swojej skórze wyprzedać na buben. — Jak testamentem ukarać żonę.

Bydgoszcz, w grudniu.

Testamenty dziełaków nieraz przysporzyły sporo kłopotu ich spadkobiercom i wywoływały ogromną sensację wśród osób postronnych. O takich oryginalnych testamentach pisał dziennik angielski nieraz Sam Clark w jednym z porożydków londyńskich.

I tak angielski król Edward I rozporządził w testamentcie, napisanym z końcem 14-go wieku, aby po jego śmierci zwłoki królewskie tak długo gotowano w garnku, aż mięso odziesiął się z kości. Pocześnie kości miały być następnie umieszczone w specjalnej, droższej urnie. Ale na tem nie koniec. Urna miała stać przy samej angielskiej, aby przynajmniej kości królewskie mogły rdzewieć się zwycięstwami wojennymi.

Jego syn, Edward II, nie zastosował się jednak do ostentacyjnego punktu woli ojcowizny, a przynajmniej lud przyspiewał później jego nieposłowności wojennej tej właśnie okoliczności.

Pocóżnemi motywami kierował się sławny wódz Husytów Jan Žyčka, gdy nakazał, aby z jego własnej skóry zrobiono buben wojenny, który miał żołnierzom godować odwagę, a wrogów napędzić strachem.

Żelazna była ostentacja woli cesarza Maksymiljana I zmarłego w 1819 r. Wyraził życzenie, aby przed pogrzebami wyrwane mu wszystkie zęby i ogolono włosy. Żeby te i włosy miały następnie zostać spalone publicznie. Co kierowało Maksymilianem, trudno oświadczyć.

Hardzo niemierni dla ostentacji było wykonanie ostatniej woli królowej Austrii, która wyzniosła na nogę praw-

Kronika świąteczna.

I.
Lentna ma dzieła nie jest roześmiana — i niemam chęci iść w tany z chochołem w dniu opym kłody z przyłeta na świat Pana ciesz się w zióbku nawet osioł z wolem, (Bogiem a prawdą, to w poleklem Bożajem wolem i ocoim najspiej się dziele).

II.
Pomazim w nas głosiomów nie brak, pełno ich wzięcia, jak w podwórku śmiaci, urzędnik dziełom, z fabrykanta zebrał, chłop czy obstarak, wszystko gółka świaci, wszystko tak chude, jakby nie nie jakie, choć rząd na skórę wciąż im leja śnie.

III.
Także z napięciem nie dzieje się lepiej — sprowalca tu droga i ślucha, bo niechaj; czołownik surba garbilo wkrapł, to w zamian sato kłeszeń mu wyzucha. A już ze strachu i najmiełniej biedną gdy przyjdzie wypiód od winicy niejdna.

IV.
Z ty tu nie latwo — a wysmigrował z tego padolu też nikt ploma smaki. Wszak dziś gdy przyjdzie nieboszczyka chować, to muś in trumny daję się drowak. (Nie każdy kończy w podobnych derutach, bo Sejm naprzykład — ten nam umarł w butach).

V.
A z przyodzieżę czy jest u nas lepij? Jakim tam magmat nool futro korda, ale innymi ludźmi tak telepa. Jak dziurę w dachu albo peen na zrosła. Temu już tylko ciepła i ślucha. Kogo prokurator zasnędił do ślucha.

VI.
Zato po śmierci może się zdaryć, co dekretował zroszt Pan Prezydent, że w krematorjum tak się bódźnosz smaki, jakby był kalin lub liny dyśwent. (Ja krematorjum odgłymim sobie chwalić, w niem można dekretami palić).

VII.
Mamy pokręcić. Wdychaliśmy do niej jak piec do sadzi. Bo wokół tych dolarów mielidny żyć już jak cukowa konie lub jak synkowie bogaczy bojarów. Nioziety, wszystko to hiagn i plewy, bo na dolarsach trzyma łaps Dewey.

VIII.
Chadęco moja! Tedy i owoży szepiała ludzka, niby poł dykretom, że Piasz do ciabła chodil na ogiedy i radby zostać się twotro facetem. Pomył! — gdy jednak biedci ci napęta, z czego chłop będzie pićci aliment?

IX.
Włec nim od zrobiaż — dobras się zastanów, i gdy już jestes tak goręokrwista, to czy na gęzka nie leparz pan z bandow, ot, na ten przykład, jak i monarchistat Brahadry wiedy, jak to swycaj? kate, nie alimonta tyko apenase.

X.
Za wien, Chadęco, że ty jestes święta, ale gdy żyła bywa paradoksem, więc bacz, ababy w braku królewictwa nie wazila w styczność z jakim ortodoksem. Dopiero by się wrodował Dziadek, gdyby mu przybył taki mojele-chadęki

XI.
Niewiasta w wojsku śhityy teraz będzie, lecł że się baha nie czuje na śluch, więc presydancko sąrdzda ordzide, ababy atuzię pędzila na tyłach. Za jym zaś radził jak hostobry Loter: niech baby atuzę za Kacemofitter!

XII.
Dziadek, owiany w kadaklane kłoby, Wrócił z Genewy z nad jeziora Lemana. Gdzie drzaly przed nim takie odmieńcy jak ten Chamberlain, Brian i ten Strassmann. Ano tuż znany Dziadkowie kawajy, Niechże je pozna jeszcze i świat cały!

reacenta, że w razie jej śmierci, mają z nią razem zostać pogrzebani jej sławny lekarz małżonek. Dwidni między dokladali zatem wszelkich środków, aby ocalić królowę i utrzymać ją przy życiu. Nie udało się to jednak, wobec czego niesocząliw lekarze podali otrąg swego swodu.

Niewiada oryginalnie był bratka do hł-randola, który zmarł w r. 1825 w młodszości Lucre. Zapisał cały obrzydliwy majątek swojemu ulubionemu karłowatemu, który od lat trzydziestu przebywał w specjalnie urządzonej skwarzum.

Względnie zwierzęta były bardzo często spadkobiercami zmarłych fortun, i tak niedawno pewien kupiec londyński zapisał pokładną sumę 50 tysięcy funtów sterlingów na rzecz inwerty, obrzydliwego charta rosyjskiego.

Niekiedy mazał się w ostatniej woli uwzględnienie na swych żonach za to, co musiały za życia wycierpieć. I tak pewien Anglik kazał swoją żonę wypisać co posiadłością określonej sumy. Wiedział o tem, że już w sobotę żona będzie bez grosza. Była to marna, że żarna polowica w tym dniu zalawieć go drępięta.

W bardziej wyrafinowany sposób zamieł się na wiarotomnej żonie pewien kupiec rosyjski. Zapisał majątek żonie, ale pod dwoma warunkami: 1) że postubi ona w dzieńce po śmierci męża, 2) że w szpitalu nowej pary matelickiej stać będzie woskowa figura, do studzenia przypominająca kupca, a wykonana jeszcze za jego życia. W razie niespełnienia warunków, majątek miał przypaść w spadku pewnemu klasztorowi.

Ciekawym był testament zmarłego milionera amerykańskiego Jamesa Smitha, staroż kawalera. Zapisał on majątek swemu sekretarzowi, którego za życia dręczył i wykańczał w zloszczony sposób.

Kolombi podał jeszcze wiele ciekawych przykładów owych oryginalnych testamentów. Ograniczyły się jeszcze do ostatniej woli poety angielskiego Johnsa. Posiadł jednego syna, który kochał się na zabój w młodzieńczej drugiej żonie swego ojca. Otóż Johnsoo napisał spowci raby majątek pod warunkiem, że młodzieniec podzieli swą macochę.

Temu oryginalnemu życzeniu stało się rzadkość, gdyż pan Johnson z miuśu tylko wysłał zamiat za poetę, a napowię kochała tylko jego młodszego i urodziwego syna.

Straszne dziecko.



— Za to dośladzi nikt nie śjadi
— A dżasno miał mnis kłód zjedy
— Bo strasł mowila, że z dżasno jed stary pierak.

Polityka.

Miał się dawniej godzić z tem polityk, że mu redaktor robił jakik przystak. Dzisiaj się zgodził posad lub senatow. Ze go rozumu uczy prokurator.

Druga stabilizacja złotego.



Dr. Władysław Horąbski

Pomimo wielkiego wyniku kraju i ciężarów nalotowych na wszystkie warstwy społeczeństwa, znalazła się pierwsza stabilizacja złotego z roku 1924 już w drugim roku, grzebiąc pokładem w nie nadziejco co do udrożenia naszego życia gospodarczego. Jeżeli dzisiaj przeprowadzimy po raz drugi reformę walutową, i po raz drugi ustalimy stosunek naszej jednostki monetarnej do złota, to nasuwa nam się z natury rzeczy porównanie z poprzednią reformą i obawa, by nie podzieliła ona losu pierwszej. Musimy sobie dlatego dokładnie uświadomić, na jakich warunkach i na jakich podstawach odbyła się pierwsza, względnie przeprowadzamy drugą.

Stabilizacja roku 1924 nastąpiła bezpośrednio po kilkuletnim okresie inflacji, a w końcu już hiperinflacji, która zatępiła zdrowie polskiego i normalne metody pracy naszego życia gospodarczego. Nasz wyczerpany organizm odniósł swój burt i prace na kategoriach inflacyjnych, nie obciążając się ciężką historią i walorów finansowych. Aby sprostać wymaganiom konkurencji, musieliśmy z momentami stabilizacji dostosować naszą żywość do starych normalnych metod pracy, pomimo równoczesnego zmniejszenia zdolności konsumeryjnej wewnątrz kraju i przy katastrofalnym braku i drożyznie kredytów. Nie mogło się to odbyć bez ogromnych trudności i należało wszystkie środki, by groźby kryzysu gospodarczego nie rozciągnęły się na resztę naszego społeczeństwa, by uszukać niecierpliwemu tworzy inflacyjne, nie umniejszyć równowagi zdrowej części organizmu naszego.

W momencie wybuchu hiperinflacji rząd Wł. Grabieckiego podjął skądś gwałtownie celem stabilizacji planowaną, rozpoczynając w dniu 11. I. 1924. apetyt ciała z frontem" według znanego określenia. Miałeś do dyspozycji zaledwie 2 i pół miliona dolarów netto, udało mu się jednak odzyskać tak mocno na psychicznie społeczeństwa, iż wystrzymał dalszy spacer marki. Cała jego dalsza polityka w pierwszym roku reformy szła w kierunku jednostronnej ochrony złotego bez względu na kryzys gospodarczy, który stawał się coraz groźniejszy. Nie tylko i nie nie zrobił nic dla złagodzenia kryzysu, ale przeciwnie, pomniejszał jego powagę i zwiększał. Z wyczerpanego zupełnie organizmu gospodarczego rząd chciał wycisnąć w przeciągu 5 lat miliard franków złotego podatku majątkowego dla zrównoważenia budżetu. Zdziesiąt koprawa w roku 1924 wyciągnę 200 milionów, ale tem samem zmniejszył kryzys gospodarczy. W celach walki z drożyzną, rząd wprowadził politykę celną, która przez po-

większenie znaczne przywozu niekorzystnie oddziałała na nasz bilans handlowy i utrudniła rozwój żywość krajowej. Te, jak również inne poczynienia rządu zakładały na określenie polityki budżetowej polityki "antigospodarczej" (sprawozdanie młn. Zdzisłochowski).

Pomimo nadzwyczajnych wyników równowagi budżetu na rok 1924 nie udało się osiągnąć, a deficyt za ten rok służył większą część funduszu samorządowego w wysokości ok. 70 milionów dolarów, składającego się z sum uzyskanych za sprzedaży złota i srebra Skarbu Narodowego, z emisji bilonu i monet srebrowych, z pożyczki włoskiej i wewnętrżnej, z aktywów wynikłych z likwidacji P. K. K. P. Rok 1925 również nie dał zrównoważonego budżetu i niedobór musiał być pokryty emisją bilonu ca. 220 milionów.

Ciepła sytuacja gospodarcza w połączeniu z fałszywą polityką celem spowodowała pasywność naszego bilansu handlowego, począwszy od miesiąca marca 1924 r., dając w rezultacie za rok 1924 saldo pozytywne 212 milionów. W pierwszym 3-let kwartałach 1925 r. sytuacja się jeszcze pogorszyła.

Przy braku zrównoważonego budżetu i przy pasywności bilansu handlowego, który u nas jest główną podstawą bilansu płatniczego, stabilizacja waluty nie dała się utrzymać, a ustawkano bilonem mogło tylko na krótki czas starczyć. Gdy wskoczą sytuacja gospodarcza zmniejszyła się jakich nieudaczo roku 1924, który spowodował katastrofalny wzrost pasywności bilansu handlowego, znalazła się ostatecznie nasza pierwsza reforma walutowa.

Pierwsza stabilizacja złotego nie była naturalnym wynikiem stanu gospodarczego ówczesnego, lecz była sztuczna i gwałtowna, a mogła się odbyć tylko dzięki sztucznym okoliczności i nadzwyczajnym wynikom zbyt wyczerpanego organizmu gospodarczego. Antigospodarcza polityka rządu, która poza ochroną waluty nie chciała nic widzieć, jak gdyby stabilizacja waluty była celem, a nie wyłącznie środkiem do udrożenia życia gospodarczego, pogrzebała ostatecznie pierwszą reformę walutową.

W spełnieniu innych warunkach i na zupełnie innych podstawach przystąpił obecny rząd do drugiej ustawowej stabilizacji złotego.

Począwszy od drugiego kwartału roku 1925 nasze życie gospodarcze znajduje się na drodze widocznej, aczkolwiek powolnej poprawy. Holnicтво, będące podstawą naszego gospodarstwa, wzrosło nie wskazywałoby doboru urodzajów roku 1925 i środków 1926, a zwolenniem wzbudził nadzieję w sercach rolników. Wzrost wyrobów przemysłowych również świadczy o stałym powolnym rozwoju. Starymi sobie obejrzeliśmy czyny dotyczące węgla, który z początkiem wojny celnej z Niemcami stanowiącej naszą największą hołotę, produkcję załaza i stał. Berobocze należało znieść na miejsce. Zbyt naszej żywość w kraju skłonił do zamocnienia porcji rezerwów. Zwiększenie zdolności, aczkolwiek z trudem i pomimo wojny celnej, nowe rzeki dla naszego węgla, wyrobów fabrycznych i przemysłu drzewnego.

Sytuacja kredytowa poprawiła się, słabsze instytucje kredytowe zlikwidowały się, inne zapomniały rząd przeprowadził sanację, a te, które bez szwanku przetrwały ciężki kryzys drugiej połowy 1925 roku, wzrosły swoimi wyczerpanymi. Władcy wyrobili, co umożliwiło bankom powiększenie kredytów i ulpawienie własnej

plymność. Stopę procentową została znacznie obniżona. Banki Państwowe i Bank Polski zwiększyły znacznie swoje operacje kredytowe. Wrosły o obroty giełdowe wakatki zwykłe wszelkich papierów wartościowych.

Budżet i finanse Państwa zostały w roku 1926 tak dalece udrożnione, iż osiągnęliśmy pierwszy raz od istnienia Polski równowagę, na trzech podstawach opartą: równowagę budżetową względnie nadwyżkę dochodów nad wydatkami. Bilans handlowy kształtował się również przez cały rok 1926 korzystnie, wykazując saldo czynne 410 milj. W roku bieżącym bilans handlowy poprawił się i kształtuje się tak korzystnie, nie daje jednakowoż powodu do śladnych obaw.

Wszystko to umożliwiło faktyczną stabilizację kursu złotego. Poprawa kursu zaczęła się od początku maja, a od 31 sierpnia 1926 r. kurs ustabilizował się na 9 zł za jednego dolara. Podczas gdy pokrycie kursowo-walutowe obrotu biletów Banku Polskiego wyniosło z końcem marca 1926r. zaledwie 32,05%, przy czym złotem 134 milj., a w walutach i dewizach, był minus 12 milj., to od tego czasu mądziejemy stała poprawą tak iż per 30. 9. 27 r. pokrycie wyniosło 40% względnie 404 milionów złotych w złocie.

Faktyczna stabilizacja złotego pomimo iż trwała już półtora roku, nie dawała jednakowoż gwarancji trwałości. Po długich pertraktacjach udało nam się uzyskać pożyczkę amerykańską, i dopiero ten fakt, a jeszcze bardziej warunki tej pożyczki ostatecznie utrwaliły faktyczną ale dotychczas niepewną stabilizację. Zapasy złota i dewiz zaliczonych do po-

krwy w Banku Polskim wynoszą per 30. XI. b. r. 1.161,— milionów, podczas gdy obrot biletów bankowych tylko 940 milionów. Bilety zdawkowe mają być wycofane, a emisja zdawkowych i srebrnych monet jest ograniczona do sumy 300 milionów złota Skarbu. Już nie będzie więcej jak w latach 1924 i 1925 emitować bilety na cele pokrycia niedoborów budżetu. Do tego dochodzi powiększenie kapitału Banku Polskiego i zmniejszenie wymagań, dotyczących pokrycia obrotu pieniężnego, revolving-credit 20 milj. dolarów w zagranicznych bankach amerykańskich, i wybór doradcy finansowego, który ma czuwać nad wykonaniem planu stabilizacyjnego, ustalonego znowid z powalnymi finansistami zagranicznymi.

W tych warunkach podjęta i na tych podstawach zbudowana stabilizacja nie poddała sobie pierwszej reformy, i daje rokomic, iż będzie ona trwałą.

Musimy się jednak strzec przed przecenianiem osiągniętej obecnie stabilizacji, i nie należy się spodziewać, że nagie i radykalnie poprawię się stosunki gospodarcze kraju. Stabilizacja pieniężna nie może być celem polityki gospodarczej, jest ona tylko warunkiem i środkiem udrożnienia życia gospodarczego, która wymaga wyjątkowej współpracy całego społeczeństwa z Rządem. Jest ona podstawą zasnania własnego społeczeństwa i zasnania do naszych stosunków gospodarczych, co umożliwi dopiero tworzenie tak niezbędnych nam kapitałów drogą oszczędności w kraju i dopływu kapitałów obcych.

Dr. Władysław Horąbski

Prasa prowincjonalna a społeczeństwo

(Wyjątek z odczytu wygłoszonego na zjeździe prasy prowincjonalnej w Warszawie 11 bm.)



Dr. Ryszard Lomicki

W pogoni za wyznaczeniem prasy na prowincję odpowiedział roli prasy wykreślenie, za powinna teoryjnie zmieścić się i objąć resztę dusz nad pewną ograniczoną przestrzeń. "Kurier Warszawski" (10 marca 1926) zauważył, że rozszerzył się przed nie dalekie widnokręgi stał się własnym obrotom a przez to stał się własnym. Nie wybrzydzał już "Głos Warszawski" jeszcze przed wojną (30 stycznia 1917) wykazywał jako jej cel przewodni budżet i organizację życia miejscowego, obronę jego potrzeb. Pp. Leon Chruźnowski i Włakar kindji naciek na lokalny charakter prasy prowincjonalnej, na niezbędność wypelnienia przez nią luk i pustek nieobjętych sferu zainteresowań dziennikarstwa stołecznego. Z ich zdaniem pokrywa się opinia wybitnego znawcy przedmiotu, p. Aleksandra Bakowskiego, który z

powodu dyskusji na temat i zw. wydawców regionalnych wyraził się: "Czołpisma prowincjonalne muszą być we wszystkie komórki życia prowincjonalnego, przesłanki duszę dzisiejszych ludzi, reszować mocno i odważnie na każdy prasowy tytuł, dotrzeć głębiej, trąść pod pomorą szarych i młoc program". "Kurier Warszawski" 20 września 1926r. "Wojciech we wszystkie komórki życia". Niepodobna znaleźć oszczędności donadziejnego! Gdy ono polegają się z definicji Lassalle'a o powołaniu pracownika, znajduje się cała młoda i zrozumienie odwołujących obywateli, ciągnących na kierownictwa redakcyjnych. W pamietnikach swoich przeciwnictwa słynny socjalista dziennikarstwa Łokaszewski lub inżynierowi, jako "Indolent młodziemczym wiedzą, gdy na pracuje popchniętą się Róża, fruntująca w jego sercu. Możnać dać przeprowadzić Lassalle poprawki w swoim określeniu, ale nie mogły zmienić stwierdzenia, że "sila Boga", więc natężenie, powołanie, spala, mogą jedynie przyczynić się do rzetelnego spoznania, do narzucenia powszechności wiary w pracę dziennikarstwa. Zaden Polosga nie potrafi długo strzyżnąć się na koturnie, natomiast suda wywołuje pewność i następstwo polandzkiego.

Rola prasy w podnoszeniu życia umysłowego i społecznego na prowincji jest wzrost obywateli. Wykonuje ją też pod postacią wielokrotną. U nas musi się także podnieść wadn filozofia, naukowca. We bne narostów niemieckich na piśm polskim, wobec konieczności oczyszczenia języka i wykreślenia brzydkich naleciałości, winna stać na strazy nowicy, owego skarbu przeszłości. Kto przegrał nadgraniczne kręgi Pomańskie i Pomorze, od

Chociszkiej rubryki przez Chojnicę do Kaniulskich brzegów, zrozumie, że dziennikarstwo kładzie podwaliny pod odmieśnienie językowa, że i dzieło po moście słowa w głębie odzuch ludzkiej. Pod tym względem przypomina mocno strypana czy gównika, który przesłaja grubo opomy skłania, aby się dostało do pokładów. A zadanie to pierwowzorem, odpowiedzialność kapitalna, gdyż język był i będzie cementem łączącym jednostki w gromady.

Z chwilą przydzielenia do stem etnograficznie polskich okrajów historycznych, jak grodów czeskich, Wileńszczyzny, polaci białoruskich i ukraińskich, spodzi na prasę prowincjonalną obowiązek przedstawicielstwa naszej kultury i cywilizacji. Mówiwołi nasuwają się obrazę ze słotego okręgu Jagiellońskiego, gdy mocarstwo wołoskie Rzeczypospolitej opełnala się netykią na potęgę materialną, ale i na świetnym promieniowaniu umysłowości polskiej. Owi Orzechowcy, lechodnicy znanego kanoniku „anatomia Polonica, sentia humanum” wędrowali w ścieżki lub głodny reformy dla manifestu wiedzy narodowej, nawiązaniem nazwiskami Ozki, Wojciecha z Brudzowa, Kopernika. Jeżeli i my mamy odnieść na Wschodzie generalnie zwycięstwo, to nie wpedzi go nam w ramiona ani pióro administratora, ani twarzą ustawa, ani Tomicza z przeważaniem osesali, ani naukowcy i dziennikarze, eweł Cypri i Nestory polaków, o wielkim smutku i wdolnych powach. Rzecz jest pracy prowincjonalnej popierać każde zamierzenia oświatowe, albowiem przeniesienie do dusz jest nasza ostatni wymogiem chwili. Tymczasem szmerne polityczny rozpięta się w zachwładnie koszem kultury i wychowania społecznego.

Tu ma dziennikarz warstwą zastąpić. Niech zasnęłi poprzez alba obok filozofa, albowi wywodzi i wsiama. A jeżeli jego dźwięki są zdrowe, jeżeli mają rzeć i soję, jak mówi Niemiec, nie powinien cofać się wobec wyrażającego waku trudności, owzem trwał należy na szczytu nielomnie. Wtenczas będzie pedagogiem społecznym, wpłynię na ulepszenie ośceni, na hartowanie charakterów i podnieśnię postępnu o brzościńskiego. Takie obywatelstwo, uogorem zalagające pola rozciągające się przed nim w kraju o niewyrobionych dostatecznie formach życia, stosunku człowieka do człowieka, o tradycjach, nie zawsze dających się pogodzić z dalszością! Dziennikarz na prowincji może się stać współwzrogi historji, a praca jego droższymi, przypięszajacimi dojrzałość narodową. Trzelekko, poporinami czytelni, propagandystą literatury, wywodzi i wsiama. Iliżom, słych małogów, rozpalenie boju z ciemnością, znachorstwem i szkodzeniem szkolnictwem, wnikanie we „wszystkie kąci i tyta”, to obstarzanie sondań nieuchylanie rolegoty, prawię bezkroyny.

Nie trzeba zapominać, że dalsze ludzkości, rozszarpane latami wojny, zniechęconą, z osłabionymi nerwami i szdną wyczerpania, odwróciła się od katoliki. Garsta, iestwo strasna, jest dla niej czepito wszystkim. I literatura i porządku i skarbykiem z zakresu „władności ekonomicznych, zarodkowej, mogęca czyniłać karykud do siebie, wiadoć jego wyobraźni w pachy i uczynić ze skaputowanego paniełowne narzędzie. To są możliwości niwspawiania, jakie tylko pomyśleć się dadzą, do naprawe potera ziemską ogromnego męczenia. Mając w dłoniach klucze do polobnego Szasnu, iestwo strasna, na prowincji przeprowadzić organizację umysłową prawię w każdej dziesiątce, może przyczynić się nadzwyczajnie do przyspieszenia tempa rozwoju narodu.

Te same uwagi odnoszą się do rodu ludowy życia społecznego. Powstała nowa administracja, samorządy, sądownictwo. Ludność wrzela na barki swoje odpowiedzialności na rządy i zdobyła trybuna w postaci sejmików i sejmów. Gazety musos być regulatorom rozbudzonego ruchu, aby się chybiło nie rozukał i nie przybrał postaci zhyt wyjąłej, aby partikulizmami nie zamienił się w wicherzycielstwo, stojące na poprzek dobru państwa. Zatrzymajmy przewoźnie urządzania zaborsca, ale przećwić sm-

kazy i znajdziemy swojejskie formy, odpowiadające ekonomicznym iudności. Dopomnie w tam tobie na każdym kroku prasa, notując spotrzeżenia, skrzętnie gromadząc miejscowe materiały, których rozpatrzenie służyłoby do ustanowienia i władcości terrokracyjnych. Wyobraźmy sobie podobne archiwa dziennikarskie a białoruskich i dalszych katekowi! Co za nieludzie laboratorium, umożliwiający kształcenie i normowanie życia społeczeństwa!

Dr. Ernest Zanicki.

Wysprzedż gwiazdkowa w rodzinie urzędnika.



Komornik: Stolik kuchenny... z osnowego drzewa... wyrób krojowy... oszacowany na 50 groszy... cena wywołania 50 groszy... po raz pierwszy... po raz drugi... 35 groszy po raz pierwszy... po raz drugi... i poraz... trzeci!

Od czego zależy trwanie bolszewizmu w Rosji.



Michał Komarnicki

Czy bolszewizm utrwał się w Rosji na stałe? Czy też ustąpi miejsca innej doktrynie i innemu ustrojowi społecznemu? I kiedy to może nastąpić? — Pytania takie obchodził świat cały i mają dla życia całej ludzkości ogromne znaczenie. Bolszewizm bowiem nie kryje się wcale ze swymi bezgranicznymi zaborsczymi planami, szachownia zawsze i wszędzie swą „władność” (władczą władzę), a Moskwa ze swym „kominternem” stała się ogniskiem, obejmującym całą kulę ziemską, propagandy wytrwałej i umiętej. Niebezpieczeństwem tej propagandy nikt nie zaprzecza; tylko stopień niebezpieczeństwa różnie różni ocenianie. Podobnie było i w Rosji, kiedy za czasów rzą-

dów ka. Lwowa i Kierieńskiego akcja bolszewicka nawet zupełnie lekceważono.

Dotychczas ludność nie miała drugiego przykładu tak gwałtownej i głębokiej zmiany w całokształcie stosunków życiowych, jakiej dokonał na naszych oczach, w ciągu krótkiego czasu, bolszewizm w Rosji, na obszarze rozległego państwa. Fakt jest faktem, przedstawia jednak niewyliczone jeszcze dostatecznie zgodne; nieucznieliśmy wydoje się; linność opowiadania Rosji przez bolszewizm i następnie, wbrew oczekiwaniu, jego trwałość. Zjawisko jest wyjątkowe a skłoty się nań dwa czynniki: środowisko rosyjskie, posiadające swoje, odmienne od innych środowisk własności, a z drugiej strony — istota i laktyka bolszewizmu, różniące się znacznie od wszystkich dawniejszych doktryn i metod rewolucyjnych.

Nihilizm, czyli brak wszelkiego dogmatu, był charakterystycznym cechem psychiki rosyjskiej; nihilista, w teorii, czy też w praktyce, był każdy w Rosji: analfabeta i inteligent, chłop i dygnitarz. Postępkami jednostek i instytucji, np. rządu, kierowały nie zasady, ale prześluchowy interes. Pierwszy solfiszczony wyrodami, Jędrzej z rosyjskich piary Czadajew też określał swój naród: „Rosja nie należał ani do Europy, ani do Azji; nie posiadała tradycji, nie posiadała szkoły dającej; naród bez przeszłości, bez przyszłości; naród do ewolucji, pozostający koczowniczo, pozabawiony przywiązania duchowego; wszystkiego nam brakuje: cudownego wspomnień młodości narodu, legendarnych postaci, nauki do-

świadczania.” Nihilizm podkopał w Rosji rodzinę, nie dał rozwinięć się patriotyzmowi, wyściszył lub zniszczył uczucie religijne; gnach społeczeństwo państwo było szkodliwym bez fundamentów (rodzina, ojczyzna kościół) i rozwałkił się na pierwszym uderzeniu ideał bolszewickiej. Powinno to być ostrzeżeniem dla innych narodów.

Zatwe zwycięstwo w Rosji bolszewizm zawdzięcza z jednej strony moralnej słabości społeczeństwa, z drugiej — swej doskonałej iazy i wysocej i swym hawem, dostosowanym do polęć i uamę pierwotnego człowieka. Taktykę opracował sztab, złożony z fanatyków ideał bolszewickiej, którzy iza celi strawili na studiowaniu teorii rewolucyjnych i na ich stosowaniu w praktyce. Hasła, rzucone tłumom, trzymamy w ciemności i nielwoi, a obiecując im wreszcie szczęśliwość, dany sztabowi iezna, powołano i rotowy na wszystko i niaje. Hasła były niewyściskane: w dziedzinie gospodarstwa: „zabuj, co było dawniej narobowane”, własności prywatnej: „nie ma; w dziedzinie oświatowej: „praca i inteligencja” (dolej gramotnych); w dziedzinie moralno-religijnej: „religja jest to opium dla narodu”; niema Boga, niema innej Wyższej Woli, rzadzącej światem, jest tylko rozum i sila ludzka; dla człowieka wszystkie kołczy się na ziemi i tu każdy dia siebie stworzył rój powinno; niema żadnej obowiązującej moralności, a są tylko obowiązujące przepisy bolszewickie. I pod wpływem tych hasel rozporozła się orgja okrucieństwa i niszczycielstwa, jakiej świat nie widział: bestja ludzka serwała się z iezucha.

Obietnice rajy ziemskiego hanobnie swawidły; po dziesięciu latach Boga. Rosja jest porażona w sądu materialna, a podkierując się z niej nie może wskutek nędzy moralnej, jaką rozdził nauki bolszewickie. Wystarczy jedna ilustracja, która jest narazem symbolem bolszewickiej Rosji; to — miliony bezdomnych dzieci, nie mających ani rodziny, ani dachu, włóczęcych się po całym kraju, dziś już zniechęconych, jutro szkodzących akrokracji; przed ich oczyma stanął już ten sam obraz wyrażający ich Moskwy trylioni, aby nie mogli swą obecnością świadczyć teatralnego obrazu.

Nastroje anty-bolszewickie niewątpliwie w Rosji wznoszą; obecnie bolszewizm się trzyma bezgranicznym terorem, powożącemu szpiegowstwem i propagandą ideową, prowadzoną wśród ludności, a szeregami wśród młodzieży, z wielką energją, na pomocy prasy, adnotów, widoków iestrużnych kinematograficznych itd. Jakkolwiek inteligencja i burżuazja, mogęca stawić opór bolszewizmowi, zostały wypędzone, jakkolwiek terror stumił wreszcie wolność myśli i szpiegowstwo doprowadziło do powszechne upodlenie — to jednak władzy Kremia rozumieje, że teni środkami nie uda się zapewnić panowania ideał bolszewickiej; trzeba jeszcze, za pomocą propagandy, zrobić mnay ludowa, za wydoć na „władność bolszewicką”, a wywodzi z serce ślady zasad chruszczajnickiej.

Myślby się też, kiedy sądził, że bolszewizm jest tylko teorią ekonomiczną; przedtem jest on i te przedstawicielstwo, doktrynę, stopnięją głęboko w dziedzinę winy i moralności. Bolszewizm przedstawia się chruszczajnickimowi, nie uznaje istnienia Boga i moralności chruszczajnickiej; jako koncepcja krańcowo materialistyczna, wyklucza a życia człowieka pierwsiastek duchowy. Na miejscu Boga stawia zbiorową ludzkość, wzbudza iestrużność iestrużność, a jak się wyraził w swej pracy

o latocle bolszewizmu, b. profesor uniwersytetu moskiewskiego, Artymlew, „za mglistym obrazem tej ludzkości kryje się wykrzywiona kurczowo twarz szajana”. Kult owego szkodliwego ludzkości wymaga ofiar jednostek; tem towarzyszą teoretycy bolszewizmu swa okrucieństwa (mocy Czeki), oraz potrzeba nieograniczonej władzy w rękach tych, którzy reprezentują idee bolszewickie. Takim uosobieniem bolszewizmu był Lenin („mógł bez duszy”), dzieła jego, zawierające wyjaśnienia teorji i szkiców krótkiea sferycznej (rodzaj katechizmu) przemacane dla praktyki, a przetwarzane swem okrucieństwem i cynizmem, stały się ewangelją bolszewicką, a sam Lenin - caconym bohaterem „miejscem”.

Będąc anti-religijny, bolszewizm musiał być anti-moralny. Propaganda bolszewicka polegała na szerzeniu atawizmu pierwotnych (kastitacyjnych) ludzi i demoralizowaniu młodzieży; pod opieką rządu, powstaje

„wielki bezbożników”, urządzając się procesje i widowiska, wyzyskując wiary chrześcijańskie; w Moskwie został wydany osobny podręcznik p. L. „Obowiązki i metody propagandy anti-religijnej”. Cerkwie są zamieniane na kina; duchowieństwo — przesławdowane.

Od powodzenia tej propagandy zależy trwałosc bolszewizmu w Rosji; kwestja taia sprzeczna się do przedstawienia duszy rosyjskiej. Jeżeli naród rosyjski odrzucił się w duchu chrześcijańskim (na jut tego pewnie oznaki) — bolszewizm upadł musi; jeżeli nie wrócił się do tego źródła siły — stoczy się w okładan nędzy i stanie się skutym w każdym niewolnikiem despotów bolszewickich. A metody postępowania tych despotów i cele ich działalności dalekie przypominają zasady talumidui i nauki protokółu — mędrce Szymo. Moskwa — wydaje się operacyjną bazą wszechwładztwa polityki żydowskiej.
M. Lempiński.

O bydgoskiej Bibliotece Miejskiej rzeczy ciekawe.

Biblioteka bydgoska co do wielkości jest siódmą w Polsce. — Marnie uposażenie. — Ratuje sytuację ofiarnosc publiczna. — Dlaczego cennyh książek nie wydaje się poza bibliotekę. — Z czasów niemieckich zginięło przeszło 800 książek. — Z czasów polskich w ostatnich 3-eh latach ani jedna!

(Wywiad Dziennika Bydgoskiego z d-ram Witoldem Bełą.)



Dr. Witold Beła

niezbędniejszym wymaganiem dla utrzymania bibliotek na jakim takim poziomie, trzeba bardzo kombinować i menatować się, aby w żadnym kierunku, w żadnym dracie zbiorów nie zaniedbać. Biblioteka, która do niedawna przecie była tylko niemiecka, brak wielu podstawowych dzieł polskich, tak zwanego szesnastego kapitułu, jakim są encyklopedje, słowniki, biografje itd. Na nabycie w dostatecznej mierze tych drogieh karzyczej dzieł, budżet jest na szczepu. Na szczęście przychodzi tu z pomocą ofiarnosc publiczna. Dary, składane Biblioteczce, wyznoszą drugie tyle, co budżet. Pomocem p. Demby, naczelnik wydziału bibliotecznego w ministerstwie oświaty, okazał nam bibliotekę szczególnymi względami i pieczołowitością, doceniając w pełni jej doniosłość na kresach szajania. To też każda próba biblioteki naszej o subwencję lub o książki została przez p. Dembę dotychczas przychylnie załatwiona.

— Jakiego rodzaju książki polskie jest najłatwiej reprezentowane?

— Na ogół literatura, choć w miarę możności finansowej uwzględnia się wszystkie działy, bo warstwą pracy bibliotecznej nie może być ujęty w ramy; literatura „jednostkowego. Naturalnie wielką uwagę przykładają się do druków, odnoszących się w pierwszym rzędzie do Bydgoszczy i Pomorza w ogóle.

— A jakimśi książkami publicznosc najmoziej się interesuje?

— Najwięcej szędana są historia, historia literatury, pamietnikarstwo i beletrystyka. W Bibliotece ludowej przeważa naturalnie powieść i dzieła popularizatorskie.

Dziśnego pewnych książek nie daje się każdemu do ręki?

Spokojny dotąd dr. Beła bardzo się omyślił.

— Jest to pytanie, jaktem dręczone są wszystkie biblioteki świata. Przecież są książki, których zgubienie a choćby tylko uszkodzenie, stanowi dla zbiorów niepowetowane nieszczęście. Autografy, rękopisy, archiwalia, pierwodruki do roku 1500 czyli tak zwane inkunabuty — przecież to są unikatki nie do zastąpienia! Tra-

dno takie rzeczy wydawać każdemu na zawołanie do domu. Od tego jest w bibliotece prusowska naukow. Tam każdy dostaje do swej dyspozycji to, czego zabęda.

— Czy pan dyrektor z tem wydziałem książek poza dom porobił tak smutne doświadczenia?

— W administracji biblioteki karodynalny zasadą jest pieczołowita kontrola nad wydawaniem i zwrotem książek, bo to jest własność publiczna, która ma służyć nie jednostce, tylko pokoleniom. Jak ta sprawa ma się specjalnie u nas, objaknia najlepiej następująca statystyka. Z czasów niemieckich było przeszło 800 pozycji książek zaginionych, pozostanie cała masa książek niebawem poplamionych i zniszczonych przez wyrwywanie kartek i wyharanie tytułu, nawet z paleniskowych dzieł! To u nas; niemieckiego barbarzyństwa chwala się w bibliotece ad perpetuum nad memotiam i pokazuje się tym, którzy akurat czemś podobnym się interesują. Bo takie książki też posiadają swoję wartość muzealną z punktu widzenia kulturalnego a w łączności z tem i dziejowego. Z czasów polskich zginięło materiałów kilkadziesiąt książek, i to w pierwszych latach tylko, podczas gdy w ubiegłych trzech latach nie zgubiło, nie przepadła ani jedna książka! Naturalnie bardzo pomocna jest tu coroczna rewizja księgi, która dookładnie stwierdza majetek książkowy. Jest to rzecz bardzo ważna, o ile chodzi o wewnętrzny porządek każdej większej biblioteki.

— Ostatnio wyznaczył panę dyrektora; z jakich ster rekrutował się głównie czystynie biblioteki?

— Przeważa wynagocentowano młodzież i stery nauczycielakie. Świadczy to bardzo dobrze o tych, którzy z obowiązku i swobodno garzą się do wiedzy. A Biblioteka, zapożyczając siód wstępy tych widnie ster, najlepiej spełnia swe zadania.

Rozmowa z p. Kaden-Bandrowskim.



Julius Kaden-Bandrowski

P. Kaden-Bandrowskiego zastępowo podjecha ostatnich przygotowań do wydawania. Poimno goręcałi go dnia przedwydawczych — swójmy plan; obzynie podwiera nam paru minut rozmowy i dzieł się garście uwag i projektów, tyczących się jego wizyty u Bertiniego PEN-Klubu.

— Wyleczka nasza, prof. Zielińskiego i moja, ma na celu przede wszystkim rewizję kolegi-plisarska niemieckiego — Tomazsa Manna, który odwiedził Warszawę na wiosnę tego roku, jako gość Polskiego Klubu Literackiego. Tomasz Mann po osobistym zetknięciu się z naszymi kołami literackimi i kulturalnymi i zwiędzeniu kilku miast naszych miał możność naczego przekonania się, jak żywe zainteresowanie budzi w Polsce literatura i sztuka niemiecka i jak blędem jest mniemanie pewnych ster niemieckich o lierności i lgnorencji społoczeństwa polskiego.

Te spostrzeżenia żywego plisarski oddziały się w Niemczech znakomicie, jako bezspornych ich skutek, wrosło zainteresowanie się Niemiec naszym piśmiennictwem. Stąd — zaproszenie Bertiniego PEN-Klubu, mające ogólniejsze i głębiej znaczenie, gdyż świadczące o przankantu do świadomości naszych espiadów zrozumienia potrzeby ściślego zbliżenia nietylko w dziedzinach gospodarczych i politycznych, ale w sferze wyimany wartości duchowych i kulturalnych.

— Flany moje! Przewagując niemożliwie poznać oweemu plisarski niemieckich, potem — odczyt o literaturze polskiej, w którym postaram się ujęć owszej i skredić odrębność psycha polskiej, a szczególnie — (kwicie w niej pierwotności heroizmu i ofiarności). Będę mówił o nas, jako „prawy i naturalny wchod”. Z konieczności nie będę mógł rozwinięć szerzej panoramy rozwoju historycznego naszej literatury, szczepom czasu na to nie pozwoli, postaram się jedynie odmalować obzerniej tworczosc wielkich twórców ostatniej doby. A więc — Przybyszewski i Sieradzki — pierwszy jako rewolucjonista formy, drugi jako plisarski wrodzony pierwiastek pozytywizmu do naszej literatury. Dalej — Kasprzowski — pion, czysta emancjacja ducha narodu, i Raymont — genialny marlarz podłoża tej emancjacji. (O Raymondzie będzie mówił i prof. Zieliński w związku ze swym odczytem „Darnie i Chloz”). Wreszcie — Zoromski, ten arcykapitan naszych ras i smięgów, i Wysocki — kapitał wiedzyczny smęch naszej literatury. Oto okólni mazy tego, co powiem o nas Niemcom. To ujęcie tematu, sądzę, pozwolił mi dotrzeć do pozytywnej wartości, tkwiącej w polskiej literaturze, którą się coraz bardziej zajmuję.

— Czy wspomina pan w swym odczytzie także o młodej i najmłodszym literaturze?

— Nie. O plisarskich młodych i najmłodszych mówić mi trudno. Jest to literatura, że tak powiem, „retrospektywna”. Literatura dnia dzisiejszego, którą prastawiamy, ale w stosunku do której nie mamy jeszcze perspektywy czasu.

— Teraz słowko o dziełach pana. Są, zdaje się, projekta tłumaczenia książek pana na niemiecki. Ostatnio słyszeliśmy o przekładzie „Missa mojej matki”.

— Tak, ale wszystkie to „in spe”. Planuję wciąć do mnie w tych sprawach, ale dotychczas konkretyzuję się sprawie przekładu „Missa mojej matki”. Fragmenty z tej książki już były drukowane w czasopiśmie niemieckim. Mam nadzieję, że po wyliczeniu naszej a tem smem obudzeniu żywego zainteresowania naszą literaturą wśród Niemców — przekłady dzieł naszych zaima więcej miejsca na niemieckich półkach księgarskich.

— Nie chcę zabierać czasu, tych ostatnich nakłopotliwych chwil znakomitemu plisarski — szęgnamy go, żyjące szczepiły drogi, wrząc niezaprzecz, ufi w polityce dla literatury naszej i społoczeństwa nawięzania ścisłejj wzgłęd z przedstawicielami Niemiec literackich.

B.

Podczas swego pobytu na Śląsku doświadczył się Próżnyk Witold o pewnym pastercu, który potrafi wywołwać do chy Zaskawiny tym faktem, każda sobie sprawdzić spytzyt.

— Szęgnam, że umie wywołwać do chy, he?

— Tak jest, wam królowska mość, Umien.
— No i got
— Nie, No przybudo.

Rankiem w wigilję.

(Nowela.)



Alina Kramińska

W rany spadł śnieg, więc około dziesiątej z nocy, zarzucił się w śródmieście, które przybrało wygląd burzmy, świecnikami udekorowanej hali, gdzie odbywa się właśnie kiermasz dobroczynny, z szeregiem kłosek, rywalizujących na punkcie porządkowości i wyrafinowności elegancji.

I tutaj, jak na wencie pod Orłem czy w Basurze, publiczność spaceruje, przegłada się, podziwia, krytykuje. Cała różnica pomiędzy nami i tam, gdzie się widać, narodziła się w śródmieściu, które przybrało wygląd burzmy, świecnikami udekorowanej hali, gdzie odbywa się właśnie kiermasz dobroczynny, z szeregiem kłosek, rywalizujących na punkcie porządkowości i wyrafinowności elegancji.

I tutaj, jak na wencie pod Orłem czy w Basurze, publiczność spaceruje, przegłada się, podziwia, krytykuje. Cała różnica pomiędzy nami i tam, gdzie się widać, narodziła się w śródmieściu, które przybrało wygląd burzmy, świecnikami udekorowanej hali, gdzie odbywa się właśnie kiermasz dobroczynny, z szeregiem kłosek, rywalizujących na punkcie porządkowości i wyrafinowności elegancji.

Ułóżmy, wśród rozbuchanego tłumy, chodził Jarosł Bielski. Przysłuchiwał się do jakiegoś ostatecznie sprawunki dla matki, a pocieszał muś czekać za tem, co u krakowca jest do zabrania, więc chodził po Gdańskiu, i oglądał wystawy.

Twarz o smutnym wyrazie, poważna, myślała czy szesnastoletniego chłopca, nie mając w sobie nic z rodzinnego nastroju tego wigilijnego poranka.

Widziwoty rzeźby w buczce klejonoł futeranej kurtki, krzywe zamysłowy brzołogi chłopców, wystające tu i ówdzie przed wystawami składowe.

Moiłaby się, obserwując go z boku, że rozmyśla smutnie nad nieścierzalnością jakiegoś pragnienia, nad niemożnością zdobycia czegoś, co jest mu nie kruszcu wśród elegancji wystaw sklepowych.

Może to jakiś problem który nasser, jednak papierosów to złotym monogramem, może piktesz stołdo angielickie almanach, a kłosek ani dostaje od rodziców, ani kupić sobie nie może, bo kalesa pusta, u nich i u niego.

Otóż właśnie to. Chłopiec ma w domu i siodło i frunę i nasser, a w portfelu aż pół eszki dolarów, która, jak co roku na wigilję, przysłał mu stryj z Buffalo, jego chrząstwy ojciec.

Jarosł Bielski nosił z sobą teny smutek, inne pragnienie, w sercu ściśniętym bielskiego od czasu przybycia na wakacje kwadrilione.

Jarosł Bielski ma na sumieniu ciężar wspomnień z sześciolatniego dnia świętej wigilii.

Nie myślał nigdy, że wspomnienie dnia tego obciąży go wesoło. Wstało i chodził za nim od tygodnia, a dzisiaj spotęgowało się tak, że Jarosł aż był strzyżym uczuciu w chwili spaceru.

Na nie mu przyjaźnił słoty, i niepojędnie, że przywoływał z sobą śliczne guziki, o sturtych, złotych warokocach, Bielskie w której Jarosł Kocha się jak stoniernik w słonech, albo jak trzmiel w słońcu z młodocim.

Nie brał udziału w przeobrażeniu rodników ani w luskaniu migdałów — na nie mu dało to wszystko — wspomnienie obży — i jest.

Rok temu. Wbrow zakazów, chytliwym przez caryk, pomógł z funkcji ciesz na wieściorki do lasu. Wrócił gdy już do staju podano, wrócił, pochoważszy w lesie psa faworyta, którego zastrzelił przez nieostrożność.

Wspomnienie obży — i jest. Jawsz widział nowu gwałnce oraz przyjaźnia, widzi też matki, i gniew ojca, uszuwającego ręk przed jego pociekunkiem.

Zadział, Zablił w sm dzeń, gdy światł cały wyjąłk zbawczy wianki botelickiej.

Ach, zgłupiał w sobie wspomnienie krwawego czynu — tego czynu, który nie będzie aktem woli, był jednak wyrzkiem niemożności, wrogiem, na gorędy, niepamiętowanie majestatu ciary, w jak kochy Móg otuili lasy i pola, na święto przyjaźnia, Zbawiciele świata.

Jarosł wie, że działał niki o ten, on było, nie wspomni, że matka oczynna rakasa milonienka, gdyby w dalszej która chciała potężyć o senuloroczno wypychi. Ale przekonywany jest i wie doskonale, że u nich wczasy, w to święto rodzinnu, mają wyrażał wyjękac myślniam wstac, jeżeli nie dał, to chędy do tego, co było rok temu.

Cała dusza pragnie dziś spełnić czyn jakiś, któryby ekwipacje był za tamten. Cała dusza pragnie.

Wspierł ubożu rodzinnu, podarował sioła kłosek na gwiazdkę dla szkoły, przed chwilą uszczęśliwił zabawkami kilku biednych matów, sąy właśnie pieszczki sobie noski a szybo u Durka, ale to wszystko na nie — przypomniała trawa — rojłossa się laszera.

W stronę, między dwójwielni cześci u Hcy Głabickiej, dotręzera gromadę esch, przysięgających się z sążetiem, jakiego niewykłoni władz rekłanisa.

Wspomnienie kupnie kolonijny, nie właśnie okno wyżykwał dla przyjacimie.

eka kłifenteli, w sposób nigdzie nie praktykowany.

Zamknięta w szklarni waleu par. młodych wiewiórek, obraćca węglenie swoje — siłę wianęj elpiskodi i wstręsnonych poruszeń, a podniećca gotnwa i sprawiała za przatocyh uelenna trawien, powołując przyprawa, że mał akłobed dają widoków, sk, ot tak sobie — dla wianęj przyjaźniości.

Obłądny młynek, który biednym wiewiórkom miał zastąpić kłosek w drzewach, polaczony był z niewielką kłaską, gdzie stworzonka, że jadły i spazy, gdy popie a młynkiem był już szleryczny.

Opatrzył, jak na wydęstowu, ustawiony był spory chojak, do którego przez szklany żelazo węglenia, rwały się tak rozpaczliwie nielazczona dzieci lasu.

Na cętku chojny, zbudował w postaćcany czynki, aniel z waty rozposielca skrzydła, białocne brylanty, poniżej wiałnka węglenia papierowa, i wapie na niej od wezwarte odwołany; pokój lufalozn dobrę woli!

Jarosł popatrzył na to wszystko sekund kilkanaście, i wbiegł żywo do składu.

Pania, ja kępie te wiewiórki.

Francuz spojrział na chłopca szem okiem.

— Też się pan wybrał. Akurat — ile pan żada?

— Na przódem. Po świętach na skłarki pólka.

— Dwa dolary. Dooży?

— Dooży? A pan skąd je zna?

Jarosł wymienił nazwiska ojca i nowego majelnicznika.

Kupcie nanyłali się.

Jarosł dał pięć, a w godzinę po tem, wleźł młodziwsta w stronę lasu.

Do dziupki jednego z przetranych dębow, które rwał, włożył zabrany w tym celu z minata łaskowych orzechów zapas, następnie wpuścił tam wiewiórki. Gdy na potęmniecie głaskaj puszczona ruda futerka, paręki oczu sławczy się wyrzucił podkosa, a małe serdułko, niby telegrafem z dalskiego świata, wystrzeliło radośnie: po-ko!, po-ko!, po-ko! ludzimi dobrę woli!

Alina Kramińska.

Horoskopy.



URNA WYBORCZA

Oby urna wyborcza nie zamieniła się nam w arkę Noego!

Udaremniiony szantaż.

Walka bydgoskiego detektywa z warszawską awanturką.

Bydgoszcz, 18 grudnia. Ow prywatny detektyw bydgoski, którego całą serję kryminalnych opowiadań zamieściłom w lecie b. r. w Dzienniku, spotkał mnie oszczędnie na ulicy Gdańskiej i podniósł za sobą, chociaż siedział w przeciwnym kierunku.

— Może mi pan poświęcić pół godziny czasu? spytał.

— To salety. Właściwie chciałem paiza tylko prosić o pomoc w zalewieniu się z tym drażem, który tam idzie.

I przy tych słowach wskazał na idącego przed nami o jakieś dziesiąt kroków mężczyznę.

— Dlaczego drabi? — pytam. — Elegancki facet, ma taki jakby dystygowny wygląd, ruchy wytworne.

— Przedwzrostkiem to nie jest żaden facet, tylko kobieta przybrana za mężczyznę. Elegancja jest i dobre manjery także ma, bo od jakichś ośmiu lat pełni obowiązki gubernantki w różnych arystokratycznych domach. Ale na ostatniej posiedze dopuściła się szamowalnego kawatu, z powodu którego owej rodzinie grozi porządny gwałt. Proszono mnie, abym lemu za wszelką cenę zapobiegł.

— Cóż ona takiego zrobiła?

— Z synem tej magnackiej rodziny, gdzie ostatnio była, zawzięta stosunek miłotczy. Kłóła na grubą rękę, bo na małżeństwo z panicem. Ale rodzice polapali się, narzeczył syna z pewną równieć bardzo arystokratycznemu panienka, a gubernantce dał 8000 zł odstępnego i krzyżak na drogę. Ta odchodząc zabrala swemu ekochochanowi różne drobiazgi, a także trochę bielizny i garderoby, w jaką się miała przybiera i udaje się, czyszcz, aby uniknąć podjęciu policyj. Tymczasem o tem nikt nie myśli. Gorzej natomiast jest, że zabrala za sobą listy miłotce, jakie zwierzając panice do niej pisywał, a które choć poehad jego nowej narzeczonej, on musiałoby pocignąć za sobą swarnie małżeństwo. Też rodzice chłopaka się boją i proszą mnie o wydobycie od niej tych listów za wszelką cenę. Proponowali jej jeszcze 2000 zł na swrot tych listów, ale ona ani słyszć o tem nie chce. Postrawiam kolonienka zameldić się na niewiernym i uniemożliwić to małżeństwo.

— Czy pan nie jest przypadkiem na fotografym tropie? Przecież ten facet nie ma w sobie nic kobiecego.

— Zapewniłem pana, że nie. Ona dobrać mężczyznę udaje, ale jednak, o, patrz pan, już ze trzy minuty ogląda okno wystawowe w Pilszchickiego. Tam jest sama damka bielska.

Coby mężczyźni obchodzili są ożnem kobiece mająty lub inne podobne kawalki. A jak się w szynie przegłada, jak sobie wyczuwa na skronkach przyklepuje, wiesz, że to nie chędy jej nie opuszcza kobiece próżność.

Jakiś pan zamysła zabrać jej te listy?

— Ano gwałtem tego zrobić nie mogę. Muszę jej listy wykraść. Ona nosi je w portfelu, jaki zabrala na odchodnem młodemu hrabiczowi. Zupnie taki sam portfel, jak ten tu, z takim samym monogramem słoty.

Przy tych słowach detektyw wyszył z siebie szlony portfel z kłokodłowej skóry a przylepił na nim koronę i inicjałami.

— Na — mówił dalej — gdyby ona ten portfel nie nosila w kłosem sąrdeta, tylko w ręcznej torbecz durki... Wtedy listy już dawno byłyby w mojem ręku. Od trzech dni chodzę za nią.

— To pan jest i kłosemowym kłoseciem... niby z amatorstwa?

— Co robić. Mój sąwot tego wymaga. Żebyś pan widział, jak ja w nim wytrycham! opowiad.

Nie skłoczyl, bo próbowała za mężczyźni kobieta wessła do cukiernik.

— Na to tylko czekasz — rzekł detektyw z uśmiechem. — Teraz ona już moja!

Przez szycie obierowaliśmy z silycy naszą awanturę. Biadła przy siołku, że sąwiała coś u kłosem i zapaliła papierosa.

— Patrz pan, jak ona pali — rzekł detektyw. — Trzymaj papierosa w kłosech wielkiego i wstawaj gołec. Teżo mężczyźni prawie nigdy

U słynnego znawcy starożytnego świata.

(Wywiad dla „Dziennika Bydgoskiego” z prof. p. T. Zielińskim.)



Prof. T. Zieliński

Wobec zainteresowania, jakie obudziło w szerokich kręgach literackich i naukowych Warszawy zaproszenia przez PEN-Klub w Berlinie profesora T. Zielińskiego i p. J. Kadon - Bańdrowskiego, — udaliśmy się do znakomitego uczonego z prośbą o garść informacji dotyczących się projektowanego wyjazdu.

Prof. Zieliński przyjmuje nas wprost w swoim mieszkaniu przy Uniwersytecie polskim. Jest cięży i ładu. Stopy kłębiące, rękopły, są oknami blasku świątecznego dnia i na tem też charakterystyczna sylwetka uczonego, tak dobrze znana naszym młodym, od trytu lasi świąt w dzień zapraszający nas na jego wykłady. Bacznie, spokojnie, nieśpiesznie, pełne są powagi, a pod to powaga — mądrość, młodość i zar i najwyższe umiłowania Helldy i Homy, tych wieszczów krzyż, trynie naszej wiedzy, kultury i sztuki.

— Czy spodziewamy wiedzieć, jakie plany ma pan profesor w związku z wyjazdem do Berlina.

— Plany to są raczej niekompletna. Wyjeżdżając przypuszczalnie w połowie grudnia, wizyta nasza potrwa zapewne parę dni i ograniczy się do Berlina, gdzie staniemy się o literaturę niemiecką. Zaczniemy wygłosić w Berlinie przy PEN-Klubie odczyt o wieśnactwie starożytnym. W Niemczech, gdzie staję nad klasycznym stołem na wysokim podium, temat ten powinien być przyjęty z wielką radością.

— Czy po raz pierwszy styka się pan profesor z naszymi kolegami literackimi i artystycznymi.

— Z szeregiem gronie — tak. Z poszczególnymi pisarzami niemieckimi łączę mnie stonkami od lat dawnych, jeszcze z czasów poturburskich. Często mnie to nawigacja bliźniego kowalstwa i literatury niemieckimi, a szczególnie literatury, w której wzrastają wymiany warstwy duchowych między narodami.

— Niedawno pan profesor powrócił ze Zjazdu Unii Intelektualnych w Heidelbergu. Jaki wrażenia wywarł pan profesor na Zjeździe.

— Jak napisałem. Zjazd w Heidelbergu był bardzo dobry, tak w związku z uczestnictwem, jak i z poruszeniem tematyki. Polska — jak parom wiadomo — reprezentowali prof. O. Halecki, k. p. Zdzisław Łukasiewicz i p. Dembowski, berliński korespondent „Gazety”. Do komitetu tego zjazdu Unii przysięgły wielką wagę. Cały charakter Unii, powagi i entuzjazmu, jakie cechują jej prace oraz szeroko zakrojoną plany i istotnego zblżenia i wymiany zdobytych kulturalnych narodów europejskich w poszczególnych czasach naszego mózgu, odczuł znaczący rolę. Zjazd Heidelbergi miał do opracowania temat roli historii w świadomości narodów. Temat bezspornie ogólny, alekawy zwa-

szcza ze względu na odrębne ujęcie go przez przedstawicieli różnych ras i narodowości. Cały szereg prelegentów o światłym znaczeniu i rolę historii w świadomości narodów, o trudności, mi wymieniłem to wszystkie zagadnienia, poruszane w związku z tym tematem. Thibaudet mówił o Lamartine i Napoleone III, potężniejsze momenty „ary” — historii. Wobec w historii podniósł pierwiastki ekonomiczne, a prof. Oskar Halecki mówił o dziejach Unii Hordelbskiej i Lubeckiej. Jak widziemy Zjazd Heidelbergi reprezentowali wszelkie kierunki myśli, literatury i nauki europejskiej. Tu, obok Ludwika Curtiusa, słynnego archeologa, przewodniczącego obecnego Zjazdu, spotykamy i Edmunda Jelousa, krytyka i estety francuskiego, dalej znakomitego uczonego Ernest Robert Curtius i Thibaudet, np. — i sam inicjator i fanatyczny uczestnik Unii — książkę do rękawy, pełny wrażeń do światła odczytu podróży do Moskwy, i wiele innych. Postaram — Zjazd Unii i wrażliwość przedstawicieli literatury i sztuki są czynnikiem doskonałym zblżenia i obopólnego zrozumienia się narodów. Korzyść z tego byłaby ogromna. Dlatego rad jestem z możliwością skorzystania z zaproszenia Berlinickiego PEN-Klubu i bliźszego poznania przedstawicieli współczesnej literatury niemieckiej.

Warszawa, w grudniu 1927 r. E.

Kłamstwem jest sztuka.

Pochwała kłamstwa.

Kto chce być w życiu prawdy apostołem, Dla tego życie będzie niewolą.

Ona na zwycięża prawdę nie zwycięża, Bo prawda zawsze zwycięża od świata.

Inaczej z kłamstwem — skradnijmy krótko: Kłamstwo jest życie przelana połówka.

Chyż tu stępi prawdy ciężki dotyk, Kłamstwo podnieć, hańbę jak narkotyk.

Kłamstwo jest wesołość — gdzie obrótory cory, Ranka się kłamstwa po przez życie toczy.

Kłamstwem jest sztuka, ale przez życie Oni, Wzrostek oznaczają nasz zwycięstwo. Jedak.

Kłamstwem jest miłość — ale słone kłębka, Staje się błętnym przez różową złąbkę.

Kłamstwem jest dobroć i jej pól kłębka, Bo sama siebie odwraca następną.

Kłamstwem jest wiadomość, słowa, dotknięcie, Bo je wytwarza nasza własna miłość. Jedak.

Jedną prawdę groźba obłęd pusta, Lecz nią powiada jej miłość nasza.

Wiele gdy to wszystko pociąg na znak, Dla swego zwycięża kłamstwo będą dalek.

Henryk Ziembowski.

Białe świąta.

Fragment



Janusz Makarewicz

Poprzez zafabrykowane wieki drogi, przez pola szerokie, ułtione prostym nalołem, przez pola, których wnętrza są już ciężarom przysięgą śniegiem, przez błyskotliwym sroczem ubliżony las, idą tu jaść ludzie do kościoła, śpiewają pastorki na cześć Pana.

Gdy od wczesnego dzieciństwa, nieodgryz się od myśli o Bożem Narodzeniu, ten biały, chłodny, a tak wewnętrznie ciepły pełen obrzyd, pojęd trudno, że w tym czasie są świąta inne, że przyjdzie na świat Zwiastowanie, czasu ludy w sgoła odmiennych dekoracjach, że świat na Jęgu przyjdzie przystają się inaczej.

W dzień, na której Chrystus się urodził, ni śniegu niema, ni onego nastroju zimno-białych świąt, ni w lżełoj okna na koniku.

Ciepła noc, jak u nas nos czerwono, pod wyśkrzyknym w gwałdy nie, przez, wrota, Palmę, słońce, lub zaszyję w wieczornym ciemny stoję pownie, lekciwie zamknięto.

Wśród białych kamiennych budowl starę Jerolimy, gdzie na każdym kroku pamiętki innych, odległych czasów, wśród bram i wąskimi uliczkami miasta, krocy pochód do Betleem, by witać przyjdące Pana, gdzie Go na świat Niepokalane wydała.

Z pochodniami, rozpiewań idę, przez, wrota, miasteczka, drogi, koło kołobwos Rachel, wśród palm, wśród kwietylnych krowców.

Twardi brzości i na świątym razem przywoł w tonizmas podobnyż bosmas apokryficzne, umiejętnie następną sypię w korupcjonek, awiasmas do „Korjora Warszawskiego”. Charakterystycznym ich kresem jest skrzyżowanie śnieg, dołkole i grawadawość oświecką i skramosie tematu lotoskole barwnego noweloty. Drga w nich żyje, drga zaszyję siołowawość, kłębmas umięjętnie dnia, wprawnoego jęmas. Makarewicz jest postać autorem książek „Prace Paleonty i 1872”, „U. K. A. (Obrzyd i Ameryki) powojnowy”, „Dziwne przegię”, i świąta wydanej polewale „Wywołowz barum”. W. K.

Wielu z nich to Arabi, w szatach tak bliskich epoce Chrystusa; wielu z nich o sercach tak prostych, jako ci pastuszkowie, co bieleli pierwej witać tego, co ostal się Przewid Prawd, co ostal mimo szlammas tyhu wierzeń, tyhu prawdy, tyhu teoryj filozoficznych.

A gdy u nas w pierwszy dzień świąt, saniami do wielkiego spłowy my kofełtka, tam czas dzień ten uroczyty w pomarącznych sadach, wśród cichej melancholijnej przyrody, białemi kamianiami zaszczegono kraju.

A gdy miedzy obłom na łina cokoł świata, zabłądzimy patrzeniem tam, na Golan, na równiowe kraje...

Ślonec przepala, wylacza rozegranie wody, barwi nieładnym plaski, świerci, tak mocno świerci.

Na mulce, wśród gąszczu brzożyjskiej puszczy, wśród powodzi jani i podzwrotnikowych stoczoków, wśród promieniami słoneca ramiogłonych strumieni, jedak — Ba d r e — kłębki, szkami kilometrow, od osady do osady, od sadyby do sadyby, głosił Słowo Boie.

W Paranie, w Rio Grande de Sul, w Santa Catharina, gdzie po ogromnym, końca sda się nie mających, przestrzeniach, rozrzuć się kolonie polskie, przed wileg, mały dziećmi, spłony przez słońce, o jasnej głowicy i niebieskich oczach, słucha oświeckich dziełmas.

Malec zjada banany, czy ananas, patry na rofalowane powietrze, na sony, co galgami wpięły się ku słońcu, na palmy i bambusy, na drzewo kazu, o czerwonyw, bladeo alno zakończonych liściach i na c r a r a m b o l i a, krzewy rozkopyte, o liściach w kształt rós.

Słucha, jak mu dadłomno prawli bajki, o śniegu, Słucha o dalskiej Europie, o walemas, mroziła i — śmieje się — nie wierzy.

Drindino taki stary, co — pewno pomieszał, przekreśli.

Wśród gorącego tchnienia nocy, skłęb zapachy kwiatów, gdy na pełkach kłoby szót zaszyję w baruchu...

...dzwony biję na pasterkę.

I w śniegostych tundrach i w poszczególnych popłatylnych łanami, biję drzewy, głosząc domońie prawdę narodlin.

Nawet Nowy Jork, rozpędony, rozkrzyżany, pełen kłębacych się samochodów, migotliwy od reklam świetlnych, choć burczy i warczy, choć nie ustaje w awym szalonym pedzie naprzd, bez chwili wytchnienia, nawet Nowy Jork — przychle.

Nietna, bo i być nie może, w tem ogromie śniegu — ciemny terenogony świąt. Zycie pęda, gma, przewala się, lecz w dzień ten cać jak i dzień, niecodzienny powiew, ludzie na dobę przerywają uroczyście prace, chociaż pieniać to czas, czy też czas to pieniać...

Janusz Makarewicz.

Bez odpowiedzi.

Przylem serca, kłęb masio w nocy, Jak stary budyk, co już rżami szedłko, Co to jest wartość wojownika człowieka I czy dół on żadną niema nocy?

Przylem ston, który wolał za mnę, Gdy rozpuczałem radę kłębki jagła, Dłazego ucałiła mi łopę i jagła, Jak gdyby przysięgł by i rżca, kłębmas?

Przylem oczu, w których jasnym blasku Euklides pędu w nadprowietrze jały, Dłazego spęły, jak w jasni gwiazdy, Rucniwaz dżęce moję w amoiroknufi

Henryk Ziembowski.

Kult św. Teresy Francuski w świetle polityki zagranicznej.

Kult św. Wojciecha czy św. Stanisława Szczepanowskiego w Polsce oprócz strony religijnej ma znaczenie polityczne i narodowe. W innych krajach i w innych narodach wspomniany święci nie dostają ani w przybliżeniu podobnej czci, gdyż awanturą działaniem obaj święci wpłynęli na dzieje polityczne Polski.

Ze względu na tę polityczną stronę życia niektórych świętych, takich zajmują także i nowożytności, protestantów i żydów nawet jako historyków.

Hagiografja, czyli opis życia i postulatniei cni obaj świętych jest jednym z ważnych działów nauk historycznych.

U nas w Polsce hagiografja krytyczna jest dopiero słabo zapoczątkowana.

W II-gim tomie Nauki Polskiej (1919 r.), Kalendarza uczonych polskich, ks. J. Fijałka i S. Zachorowski najwołują do krytycznego badania żywotów i legend świętych i błogosławionych Polaków oraz świętych w Polsce czczonych. Nieco później ogłoszono konkurs i znaczne nagrody na podobne prace. Niema dotąd odpowiedzi na te wezwania. Największe wydawnictwa katolickie w Polsce, Księgarnia św. Wojciecha w Poznaniu, zaczęło wydawać „Bibliotekę Podróżną”, a od kilku tygodni czasopiśmiennictwo „Tece”, które dotychczas religijnemu mniej dotąd poświęca miejsca niż „Tygodnik Ilustrowany”, „Świat” czy „Ktośkolwiek” z czasopiśmiennictwa polskiego istniejących.

A słuchanie zauważył uczony, bratnek uczonego archybiskupa, ks. Dr. Henryk Likowski, że żywy ruch sokolniczy w Polsce jest dowodem na wielkiemu uczyni religijni. Sokolnicy dostarczają ludzom literatury. Tymczasem nawoływanie polskich uczonych katolickich o dobrą literaturę nie znajduje echa u wydawców. Kto nie czytał z największym wzruszeniem tycydzynów św. Katarzyny i św. Bernardyna, nakreślonych przez Chłedowskiego w książce pod tytułem „Słonia”.

Komu ponadto wpadły do ręki nowoczesne opracowania żywotów świętych w języku angielskim, francuskim (o zapewna także niemieckim), ten z takim pomysłami o ubóstwie naszej literatury religijnej.

Przeistadając w prasie polskiej nieudolnie opisy żywota św. Teresy Francuski — znajduje wytyczenie na sobojetnicie religijne inteligencji. W Polsce niema odpowiedniej literatury religijnej.

Czytając w opisie jakiegos nieudolnego chwaly, że św. Teresę, suchotnicę, trzymano w mokrej i zimnej celi, zamlaat wzruszenia religijnego dotychczas oburzenia, że w ten sposób skrócono żywot młodej świętej.

Szczegół ten dla kanonizacji nie odgrywał zapewne żadnej roli. Precedens kanonizacyjny ma przebieg poważy, naukowy i t. c., którzy kult św. Teresy Francuski w Polsce szerzą, powinni wydać dzieło, oparte o metode krytyczną, zawierające przedewszystkiem akta kanonizacyjne, aby nareszcie inteligentny katolik w Polsce wiedział, jak się odbywa kanonizacja.

Trzeba bowiem przypomnieć sobie, że my wszyscy, którzyśmy przeszli przez szkołę pruską, ucierpieliśmy ogromnie duchowo. Prusacy wyznali kult świętych, a zaprowadzili kult Luzy, staroży Wilhelma (i jego morderców). W gimnazjum pruskim miałem w ręku monografię o Napo-

leonie, w domu o Kościuszcze, Poniatkowie, ale śladu z katechetów nie polecił jakiegos owocniejszego monografi) o Świętych. Kazano nam się obkładać dowodami, że istnieje Bóg, gdy nam wcale takie wątpliwości po głowie nie chodziły; uczyliśmy się na pamięć wspaniałych odmian herzej jak gramatyki Łacińskiej, gorzej, jak matematyki; nie uciono nas tyka, jak zmagać i utrzymywać w sobie uczucia religijne przez dobór odpowiedniej literatury. Może tak pojęta nauka katolika; ale jeśli w nas Polkach o odrębnej skali uczuciowej nie wyrobiła uczuć religijnych, to było zasługą rodziców, a więc rodziny polskiej. Czasem — jak w moim wypadku — zasługą wyjątkowego katechety, który polecał czytać w domu przyrwyane lektury polskie; miałem się strzywić i wujciewo oraz starał kuzynowo księża, w których znalazłem bibliotekę dzieł chrześcijańskich, a w niej przekłady z bogatej religijnej literatury francuskiej.

Byłem w V klasie gimnazjalnej, gdy podczas wakacji wpadło mi do ręki dzieło ks. Fouarda o św. Pawła (poprzednio o św. Piotrze kłof wyposzczyl od ks. Waja). Księżka francuskiego kapłana przyrwyjona języku polskiemu z inicjatywą Pomocznictwa sp. ka. Chelmskiego oraz inne przyczyniły się do zmniejszenia przesądu uczuciowego, jaki prze-

Francję wzbudzał Prusacy w nas Polakach. Hasowo Niemcy są nam Polakom bliżsi, ale duchowo Niemcy tworzą zakalec, który ciąży na dołyku całej Europy. Trzeba było niemaloo sprytu i długotrwałej propagandy, aby Europa dała sobie w głos wbić kłamstwo, że Francja jest rozpustnicą, że jest zdegenerowana i skazana na sągiadę, że rządzą nią masoni.

Odnoszę nieraz wrażenie, że dzięki tej propagandzie nawet w świadomości naszych księży wyrócono pojęcie o sąsiadach Francji dla Kościoła i wnie Niemiec; zapomniał, że Niemcy dokonali wniksawu w święcie spustoszenia, niż bolszewizm — rosdarli chrześcijaństwo, nędz csem ubolewają dziś sami protestanci niemieccy i urządzają swe konferencje (Weltkirchen-Konferenzen).

Czem są Niemcy, a czem jest Francja dla kultury Europy i dla chrześcijaństwa, o tem daje pojęcie księżeczka Starogo Fryca, rosdobicy Polski. (De la litterature allemande).

Jeśli u nas w Polsce słyszy się zdania, że Boy-Zelenki, (tomac 100) okragło tomów literatury francuskiej demoralizuje społeczeństwo, to przemawia za tem świadomie propaganda pruska. Kto jest zwolennikiem sojuszu politycznego między Polską a Francją, nie może przeciwdziałać kulturalnemu szkleniu, jakiego dokonują Boy-Zelenki.

Jeśli księgarnia św. Wojciecha wydaje aż nadto świeckie rzeczy, nie można brać za złe Boyowi-Zelenkiemu, że nie towarzyszy francuskiej li-

teratury religijnej. Jednakże nie trzeba zapominać, że nakładem sw. Wojciecha wyszły „Prowincjałki” Pascała w przekładzie Boya.

Dziśnego na 100 leom przekładów Boya tyko jeden wyszedł w nakładzie księgarni katolickiej!

Bo wiedzicie nie wstrząsnął się wydawcy katolicy do Boya o przekładzie dalsze. Dla kultu św. Teresy Francuski w Polsce byłoby niezmiernie pomyślnie, gdyby Boy-Zelenki, autorów Francuski, przyjaźniłi literaturze polskiej, jakiegoś księżka.

Niech się myśli nie wydaje śmiałości Przecięt Papiete nie wahał się malarzom scen erotycznych oddać zamówienia na obraz Matki Boskiej. Władzom chyba temu i owemu probozerowci, kto posował Rafalowi Senti do słynnego obrazu Madonny Syktyński!

U nas w Polsce przesadza się amarytwa przeciw literatom, publicyście i dziennikarzom w sprawach religijnych. Kiedy ks. Kuchlewski na Kongresie Eucharystycznym w Chicago (1926 r.) potępił prasę polską jako wrogą katolicyzmowi, odparł to mazyrzy świątly redaktor Przewodnika Katolickiego ks. prabik Kłosa.

Jeśli kapłan katolicki, wzywa do godności, niezapła, wartości społecznego, niekapłana, to chyba wolno mi powiedzieć, że bojkot, ogłoszony nad odczytami Boya-Zelenkiego w Bydgoszczy przez Kurjer Pomorski i skwapliwie pochwyczony przez czytelników w sztannie, miał raczej podłoże polityczne. I że bojkot godził w Francję przedwzrostkiem.

Wine „Kurjera Pomorskiego” wobec Boya-Zelenkiego i Francji pomaza fakt, że Pomorska, Pomorza i Śląsk walczą za prasę pornograficzną, poczwasy od pornograficznych czasopiśmiennictwa, które w nakładzie kilku tygodni przyrwyją do nas co tydzień. Niki jakoś dotąd kampanii przeciw temu szalewemu nie wszczęli. Tymczasem romans francuski tak w oryginalnej, jak i w tłumaczeniu jest w Polsce jeszcze rzadkością.

Jeśli już literatura polska czy francuska ma być odzrana do do wartości moralnej, to nie może tego szdu wyśwadać dziennik polityczny. Cenzura księg pod względem moralnym ma być do cenzury duchowych, ustanawianych przez władzę duchowną. A cenzor duchowy zawsze wzmnie pod uwagę, że kto przeszedł średnio uczelnie (gimnazjum) państwa szaborczego, innowierczego, ten nie z własnej winy ma brak w wykształceniu religijnem... O uczniom gimnazjum Kościół nie przeprowadził stralku szkolnego.

To te świątli duchowni chcą wyrozumienie dla literatury i publicystyki polskiej. Kłof a księży wspomni Nowaczyńskiemu, że w 1868 roku wstąpił obywateli wygazy jego artykuł pod tytułem: Allezia malego Teofilka? Będąc wyrozumiałym dla Nowaczyńskiego, nie można być surowym sądzia wobec Boya-Zelenkiego!

Talent i zainteresowanie Boya-Zelenkiego są tak rozległe, że obejmują poezję, nowela, dramat, powieść, rozprawy prawnicze, filozoficzne i religijne.

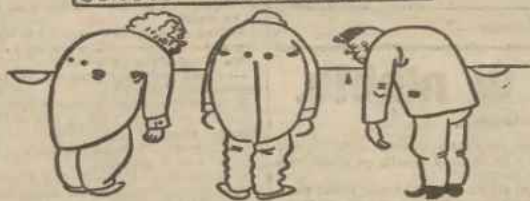
Kościół budują architekti, których specjalnością zagrywcał nie jest budowa świątyn, ale również gmachów dla użytku świeckiego. Kupiec hojny, który sprzedaje smakołyki dla żołdaka i podmiebnika, ale i smawidło na buty, dostarcza wino mżalnego.

Dziśnego więc nie dawaj zamówienia literatom na dzieło treści religijnej, jeśli pozostaw tworzyc rzeczy

Marszałek Piłsudski w Genewie.



GENEWE - WARSZAWA



Gdy przyjechał — kiwali się ze strachu jak wiewchy, gdy odjeżdża — gną się znowu ale już z uciechy!

Dlaczego Franciszek rozpił się.

Wszystcyśmy small pana Franciszka i podziwiali w utrychu. Nigdy nie lubiał sązrać do kieliszka, Solidny w pracy i w życiu.

Włec się zdziwilem, gdym go ujrzal wczora, Choć sam cmóć nie mam jak Tytus, Twars alkoholem nasyta i chora, A z gęby bucha spirytus.

Co sądził — pytam. On się dżiko śmieje I wędz iatarni się trzyma: — Czyż można na to, co się u nas dzieje, Trzaskiem patrzeć oczyma?!

Henryk Zbierschowski.

świeckiej Majęc usposobienie satyryczne można być świetnym reżyserem Przewodnika Katolickiego i przykładnym przykładem Kościoła.

Kult św. Teresy Francuski w Polsce ma również podłoże polityczne. W Niemczech tego kultu nie ma. Niemcy katolicy są przeważajątkiem patriotami. Gdyby Niemcom pomordowano księży, jak naszego ks. Budkiewicza, dawno weszłoby w Rzym proces o wznieślenie ołtarzy narodowym męczennikom.

Któż pomyślił o tem w Polsce, aby

przed św. Teresą wśród polskich męczenników?

Jedni jednak najpełniej architekci wznoszą kościoły św. Teresy najpełniej malarze malują Jej obraz na ołtarzu, niech najlepsze znawca i domacz literatury francuskiej otrzyma zamówienie na portret Hieronim św. Teresy. To jest nasza powinność wobec narodu francuskiego, wobec kościoła francuskiego i wobec państwa francuskiego. Tak nakazuje rozum polityczny.

Apoloniusz Basiański.

Sojusz Eudecji z Korfantym jako żywa ilustracja do bajki



„Nicci ślepy kulawego...”

Jedną nogą w niebie.

(Opowiadanie wilgijne.)

Śmiały się z Wojtka Świrka młode leguły, że, lubo miał już babę swoja i coó troje pederków, zaczęł się do armji polskiej i pełni służbę, jak by nie mógł najgorzej, w kompanji towarzyszy wesoło pogawędzić, choć kula na froncie gwizdała. Aż go akurat przed Brodem Narodzonym jedna złośliwie ukąsiła kula piatego szera i mało co o śmieci nie przypawła. Wojtek po latach wiernej służby rad powiadał o owych chwilkach, kiedy, jak mówił, był już jedną nogą w niebie.

W lasarciu — prawil — oczknam się i słysz widzenie śpiewanie. Pytam słotry sentinalne: „Co to?” A ona: „Ciesz się rekonalwocentny przy wili, przy opłaku i drzewku!” I smet dowała: „A ty, nieboraku, gotuj się na operację, bo ci sama kulka z boku nie wylezie!”

Łedwiec to poluzwał, tak mi się na skłiwie zebralo, że mi był churkiem wpychni się po twarzy, a przez nie takym widział własną chałupę z dziećkami przy chojnie śwolącej i poczęw Jagosię wedle wczeczary się krzątałca i do dzieć mowić:

„Jak przyjdzie stulo, — to znacz niby ja, Wojtek Świrk — waimiwa się do Jedy”.
Młode solde: Of! Moony Bożel Pewnikiem darownie czoknie; przedni mi z tą kulka przed są Zbawiciela, niż do stolu z wami, moje wy sieroty najmłiejze!

Clarki mnie przesty, skorem ujrzał doktora w białym fartuchu, i wnet potem wyszko, co siemskie, znikoło z mnie. Lecladem daleko, daleko pod gwiazdziste niebo, ażem stanął wedle wielgachnej bramy, która była zawarta. Siedziało i stało podle niej stia luda, a wyszko w mundurach. Tak okrutna wojna ukosła tyłe młodych żywotów.

Darmo pukamy do wrót niebieskich, darmo cłagnemy za ręczko dawonka; niki nie omyka.

Spójrzę ja w dół. Na ziemiakim padole z okien chat bije światło, ludziska śpiewa na pasterkę po ślonygnym śniegu, wesoło kolegowanie wznosi się ku górze. Włęc i ja z wieronymi wiałem się do śpiewania, a z tych, co pod bramę czekali, jedni mi wórują, drudy ucha nadstawiają.

Masz piknik.

Choćtaś we włosach srebrne nitki sztyw, A serce tworzy nas tak czoko bicielem, Było nie było — działał satyryczny Dziarsko, z tupetem, z fantazją i z życiem!

W szary i pustą naszymi dni odczłoność, Nianych nudno, jak słarna różnca, W cyfr melancholje i w bilansów smonno! Niech wpadnie żywy i mocny rytm tańca.

Zamiatł stukoła naszym, co do śmieci! Wybijad będą cyfry i litery, Niech jazz-band traskiem serce nam przewierci I niech przegoni troski do cholery.

Słósko rzucone niefceniem do uszka, Zakwitnie w sercu purpurowym kwiatem I czar momentu, tak jak dobra wótko Zdnia, że życie zda się posmatem.

Gdy krew nam wzbury jazz-bandu ogniłość, Tańcemy i serca rozwijujemy szczyry, Jutro znów przyjdzie szara rzeczywistość, Troski, smartwienia, bilansa i cyfry.

Henryk Zbierzchowski.

Aleci podkoccył z radości, jakim przy dziesiątej cosik koleżka ujrzał, iż się delikatnie małe oienko we furcie niebieskiej otworzył i pokazała się jasna, złocista lepka anielka, akurat takiego, jakiego widział na obrazku nad stopą betljemską „Gloria” śpiewającego.

Tedy my poczynamy Joeszce głoniej wielbić Narodzonym, aż się anioł niefceniem i pyta:

— A co? Nie strzelają działał?

— Cobyż zaś mieli strzelać? — powiadał. — Dyć wilija.

— To chodźcie do środka, lno rano, bo na czas wojny niebezpiecznie niebo otwierał!

Walimy hurmem przez bramę, a ja pytam zaraz o św. Piotra, że to niby z ziemi przybawam zameldował się do odwołanego.

— Przyjdzie zaraz, — powiada anioł. — Właśnie wczesza u Pana Jerzusa. Zaczekajcie chwile i zaśpiewajcie Joeszce, bo ja rad koleży słucham.

Nie nam dwa razy powtarzał. Rozległo się gromkie śpiewanie, która musieli na pokojach niebieskich polisyć, gdyż za czas jakis zaroiło się od świętych i aniołów, ciakawych, co to za jenia.

Widział — upodobał mnie solde Pan Jerzus, bo postąpił moje głowie i adsywa się słodkim głosem:

— Skąd zaś nauczyłeś się takich pięknych piosenek?

A ja, padziły do nog Zbawiciela: — A dyć, Panie Jerzu, u nas każde dziecko zna sifa takich koleś.

— U was? To znacz gdzieś? — U nas w Polsce.

Przebie nie macie żadnej Polski, boście sobie doli ojczyznę rozodreż.

Pokazuję ja niekórych, co z mna razem śpiewali i mówię, że oni też przecie Polacy.

— To mi dziwno, — prawil Pan Jerzus — bo widzę, że ten ma rozyski talera na głowie, tamten pruski kaskiet, inny austriacki czapiec, a jeno ty miedziówko.

— Bo ja legum; przecie i eracka polskiego noszę, ale ci drufcy też bracia Polacy, tyłu poniewoli w obecnej służbie. Mundur na nich zaborycz, jednak dusza wierna ojczyźnie i świętej wierze katolickiej. Dłatego nie zapomnieliś ani o Bogu, ani o tem, żeśmy mieli kiedyś wolne państwo.

Tedy był Pan Jerzus okrutnie z onej mowy mojej i z Matka Najświętsza dziełko pozeptawczy, tak dalej prawil:

— Może wrócę wam wolność, wrpód się atoli przekonawczy, czy naprawdę tak ślicznie w kołedach umiecie Boga wysławiać.

— Niefyko w kołedach, ale i w jasłach nadotywnych — rzekł ja. — Kto raz ułrzy, tenby sawy na to pałrzył.

— Tedy sejdę na śmiecie i zobaczę waszą pobozność. Ty zaś co wolisz? W niebie pozostać, albo tęskno ci do Polski?

— O Jezu najmiłobójczy! — zawolano ze łzami. — Nigdzie tak ładnie, jak przy Twym tronie, ale i tak wolę na swój naroz ojcowy, do chaty, do pól i lasów które teraz białocika okryte a z wiosną zielonoci i woni pełne; i do ludu mi tęskno, do najbliższych i do dalszych, a już teraz, na gwiazdkowe święta wspólnie się powracać, — to wieciech niefceniem.

Jak Joeszce, Panie, wolność nam oblicujesz, tedy nie usiedziabym w niebie, tedy nie ujrzed, jak cała polska wiara cieszy się z radowad bęgnie z odrykaniem ojczyzny. Puść mnie tedy, Jerzu, na ziemię, chęchym Joeszce miał w niedostatku i pocie czoła unychać na roli. A Ty, Królówo Polski, wstaw się za mna niegodnym, pomogć, że i Ciebie w zleczonych piosenkach śięgie wielbimy!

Widziałem Joeszce, jak obco, Matka Najświętsza z Synem, błogawitmi mi a uśmiechali się. Potem zaś jakym spadał na dół z ogromnej wysokoci. Przechaszony otwieram szeroko oczy i widzę... nade mna stół szlustra miotłeniadła i doktor, wlecie zamiepokojeni.

— Co jest? — pytam. — Gdzie Pan Jerzus?

A on z śmiechem. Powiada zaś doktor: — Myślicie, że się nie obaczysz, tak śmimo nie daleń znaku życia.

— Hat — mówię do niego. — Nle dżetwa, bo byłem w niebie i kolegowalem Janu Jerzusi.

Tedy Joeszce bartajle śmiał się poczni, a szlustra:

— To nawet nie wiesz, żeś operowany? Pewnie miałeś widzenie o niebie.

— Wiedziałem młecm cudnie: — rzekł na to — a jeśli takie piękne rzeczy widziałem skróć operacji, to niech mnie pan doktor Joeszce raz zoperuje!

Tyle z mojej choroby w szpitalu. Pragnęci osas wyzdrowienia i młnieła jedna Gwiazdka i druga, a ja sobie sawdy nomenca przypomniałem, co Pan Jerzus obiecywał. Aż jednej jesieni poczeł nani wymiarł Austriaków, Prusaków, Moskwi i wstędy pomysłem, że pewnikiem Zbawiciel już setąpił na naszą ziemię, a przekonawczy się, że mi siełgal, o hełkaniu ojczyzny i o kolegowaniu niebnie, takwicie wolność nam przypwrócił i pobłogawitł.

Kr. Stasiński.

Nie łatwo to jest być artystą dramatycznym!

Niewiele ludzi tylko zdaje sobie z tego sprawę, ile pracy, talentu, intuicji, a nieraz i falkry Bożej musi artysta dramatyczny włożyć we wykonywaną przez siebie kreację. Bo zdawałoby się, że to lekkie i łatwe: chleb, wyjąć na scenę i „udać” raz tak a raz inną figurę. Gra on zakochanego, to wystarczy zwracać oczami i łapać się za serce. Gra czarny charakter, to dość toczyć blaski i zgrzytać zębami. Do komicznej znów roli niech tylko gębę wyszczerzy, a te głupotki, które ma grać, to mu przecie autor napisał. I artysta, taki czy owaki, już gotów!

Tak to sobie niebna pracę aktorika naciągł wyobraża. Tymczasem zawód artysty dramatycznego jest sztuką, wymagającą może najwięcej wyczucia i strasności ze wszystkich innych. Nie wystarczy tu choćby najwierniejsze naśladowanie podpatrzonych typów. Trzeba — oddając jakas postać na scenie — wniknąć głęboko i w duszę tej postaci, wykręcać z niej każdy...

choćby najdrobniejszy szczegół, który postać tę przed oczami widzów może postawić w odpowiednim świetle, trzeypuknąć jej właściwością, jej stan psychiczny zobrazować i jej indywidualny całokształt w przeciw-

gu paru podziń zrobić dla widza sympatycznym lub odpychającym, a przede wszystkim i koniecznie zrozumiałym.

Patrzcie na scenę zachwycony się często, a nawet entuzjastycznie gra

artystów. Jak on to świetnie robi — jak on go znakomicie udaje — jaka ona jest bajeczna w tej roli! Są to pochwały, które artystom bez względu na prawdę przyjemność. Wdziękliwy oni jednak, aby ich praca, samienność i talent oceniono nie do rywcem i talent, oceniono nie do rywcem w drukowane krytyce uwiecznionym), a zato okazano więcej zrozumienia. Ile to twórczego wysiłku potrzeba ze strony artysty, aby tę lub ową rolę należyć, jak się to mówi, ująć i postawić.

Nie łatwo jest więc być artystą dramatycznym, a warunki do tego zawodu potrzebne są jak wieloletnia, że tylko prawdziwej wytrwałości Melpomene (a jakas ich just melo!) mogą zmierzyć o karierze na deskach scenicznych. Bo adept sztuki teatralnej do wykonywania swego zawodu musi posiadać przedewszystkiem warunki zewnętrzne, a więc odpowiednią postać, twarz będącą dobrym fundamentem do najrozmaitszej charakte-

Asy bydgoskiego Teatru Miejskiego.



Kazimierz Korwicki



Władysław Śleszyński



Władysław Połak



Hanna Mandelkówna



Kazimierz Lewicki



Helena Wierzbicka



Stanisław Trzaskowski



Helena Zborowska



Maria Zaborowa



Stanisław Lepiński



Matylda Maronowiczówna



Michał Niecha



Aleksander Głuchowski



Róża Andrzejewska



Czesław Kaban



Ewa Bartoła



Jadwiga Karwicka



Józef Jankowski



Leokadia Krowczyńska



Róża Władka



Zofia Lechman



Hanna Winiarska



Stanisław Orzechowski



Stanisław Krowczyński



Stanisław Dworkin

ryzacji, czy wyrażnie, i głoś, dając się na wszystkie tony nastrojów i na wszystkie nerucia modułowań. Kto nie odpowiada tym wszystkim wymaganiom, ten będzie zawsze kulał na scenie, bo musi się ograniczać do zakresu roli, które dają się popodzić z tem czy z linem jego niedomaganiem fizycznym. Nie wyklucza to, że może on mimo to być wielkim artystą. Taki Frydholm z leśnicza krakowskiego był niemal małym garbuskiem, a jednak on wspaniale kracze dawał na scenie, mianowicie w szekspirowskich rolach.

Alle warunki fizyczne to dopiero materjal, na którym zbudować można wielką sztukę aktorską. Sam talent nie wystarczy. Must on być poparty wyjątką, pracą i sumieniem a bardzo wzozechotniejszym studjum. Bardzo trafnie określa to jeden z ostatnich numerów czasopiśma „Przebieg Kobiecy”.

„Czerwić nie ulega najmniejszej wątpliwości — czytamy tam — że aby być artystą, trzeba mieć talent. Sam talent jednak to kamień nieoświełowany, nie wyróżnia się prawie od zwykłych bezwartościowych minerałów. Dopiero rozum, ślina wola i trud dobywały to ośmi i blaski, które czarną masę, pobudzając do luz lub wywołując wybuch radości wesołości. Dopiero talent i prace tworzą całość, która stanowi oględne przez nas so wzruszenie dzieła sztuki.

Pracę aktora podzielić należy na dwa zasadnicze oddziały. Pracę nad sobą samym i pracę nad powierzoną mu rolą. Obs te pokrywają tak się uzupełniają i schodzą, że bez wauiku odzielnymi żywiołami trzymają i Interesuje artystę od niestawa i zarummalstwa kabotyjna.

Zaden moie zawód nie wymaga takiej rozległości potrzebnych wiadomości i takiej różnorodności uślodnień, jak zawód aktorski. Wyobraźmy sobie aktora czy aktorkę, odwracających znaną postać historyczną. Potrzebne są do tego wczepujące studia. Najpierw epoki, potem charakteru, potem życia, potem wreszcie strony portretowej, więc maski, ubioru, ruchów.

Wtedy inny wypadek. Aktor (aktorka) gra obłąkanego. Sama intuicja nie da żadnego rezultatu — trzeba obserwować niesześciwistów, aby dać wierny obraz obłąka. Młody aktor gra sportowca, lub plaza na marnie. Jeśli nie jest wydoskonalony naprawdę w tej umiślności, czy sportie, który ma zastosowanie w sztuce, znajony się na rzeczy widzą odrazu poznają, że jest obrany na kawał”. Tak samo nie da się zabiegować granie na sztucznym fortepijanie, czy odpiewanie piosenek przez kogo innego za scenę. Jakże to lincez! brzm i wygląda, gdy widzimy, że artysta posiada to umiślności, że zna języki cudzoziemskie, w których



się czasem odczytuje, słowem, gdy widzimy przed sobą inteligentnego i wykształconego człowieka.

Wtedy sztuka aktorska budzi podziw.

Wszystkie te umiślności wymagają nieustannej pracy. Gdy dostajemy do tego konieczność czytowania książek, życie aktora, dążącego do ciągłego doskonalenia się, jest równie namilnieniem pracy, jak życie każdego działającego, pokytecznego obywatela, i nie ma nic wspólnego z utarciem i zwieśdzeniem, że jest próżniaczem i twierdzą.

Na pochwałę sceny bydgoskiej zamierzamy umieszczyć, że zespół jej, co do talentu, pracy i sumiennoci, należy do wyjątkowych, że bardzo poważnie pojmuje swe kulturalne posłannictwo na kresach, pomimo że pod względem materjalnym bynajmniej nie w kalifornijskich warunkach. Zaśluga to w wielkiej mierze dyrektora Stomy, który testu podjął wszystkie umiłowal, całą duszą mu się poświęcił i w nim wyłożył cel swego życia widać.

Podajemy też obok portrety tuzów bydgoskiego Teatru Miejskiego, jakoteż jego kierownika administracyjnego i dekoratora, których praca i pomyślowość tak samo się przyczyniły do postawienia sceny bydgoskiej na obecnej wysokości, jak i praca naszych sumiennych i sympatycznych artystów.

Krowa.

Zadanie szkolne.
Wypowiedź Dykała Czapka.

Krowa jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego i jest przymem zwierzęciem domowym. Jest ona i dlatego ciężkawa, ponieważ stworzeniem, ponieważ krowa wcale nie świąt nie przychodzi. Bo najpierw robi się cielę, a dopiero cielę — jeżeli ma pecha — zamienia się w krowę, a jeżeli ma szczęście, to w byka albo we woi. Byk i wół są zupełnie niepodobne, bo ani jeden ani drugi nie daje mleka, choćby przez cały dzień ich kto doł. I ani ten uprządzony, ani wymyślili jeszcze sposobu.

Najwięcej byków jest w Hiszpanji, gdzie sterczący z torreadorami czajęła walki i bronie się jak łow z Alfabary. U nas zaś byki służą do robienia lasek, tak zwanych bykowców, które są bardzo ważnym argumentem politycznym. Ponadto służą byki do

strzelania ich. Celowitek, który strzela byki, nazywa się dyplomantem albo posłem. Ten ostatni jest nietykalny. Może go się dotknąć jednak pan prokurator, ale wiały tyko, gdy koleody pana posła mu porwalo.

Krowa jest największym zwierzęciem domowym, bo liczy przeważnie dwa metry długości, półtora metra wysokości i metr grubości jeśli jest najcięższa, co czyni razem i i pół metra. Z bruzcha wystają jej krowie cztery nogi, długie na do sznój ziemi. Po przeciwnej stronie od głowy ma krowa wyrosnięty ogon, którym ciągle wachłuje i który służy jej także do bicia Magdy, gdy ta jej doji, są co Magda nazywa wtedy krowę małą p i kłempą.

Krowa, gdy dorosła, daje nam mleko, siołkie albo kwasną, z którego krowci się potem masło. Jestko od krowy ma cudowne własności rozważania się. Bo jeśli krowa da 10 litrów mleka, to pobieżna gospodyni umie sprzedać z tego 20 litrów. Jeżeli jej stąpie na robieniu tego cudu, to krowie nie się nie stanie, a zato jej gospodyni idzie do kryminalu.

Krowa jest też bardzo podobna do redaktora, bo umie jedno i to samo ciągle przyswawiać, co jemu barzin smakuje, choć czystinkom wraca się to od obłąka.

Dawnie krowy były mięsożerne, bo Pismo św. mówi, że za czasów Jezusa w Egiptie 7 krow chudych sjadło 7 krow tłustych. Ale teraz czasu zrobiły się ciekkie i krowy stały się wegetariankami.

Ma też krowa podobieństwo do kandydanta na posła, bo ten także, gdy chce ryzyk, to daje mało mleka. Ambitne krowy wcale nie są. Spróbuj jej polokędy do koroty medal wystawowy i garść siano, to ona z pewnością wybierze siano.

Po śmierci krowa zmienia się do niepoznania. Bo tak jak za miodu nie była krowa tylko cieleciem, tak znów po śmierci staje się wołem, i tak jej też po restauracjach na porcie sprzedają. Za przynajmniej w żadnej ludności nie czytaniem niedy o krowiej pieczęci.

Rośl.

Facecje historyczne.

Znany pisarz rumuński Panik! Istra i opowiada następujące anegdoty: Książę Cusa (był ministrem sprawiedliwości w Rumuni) odbywał inspekcję więzień w pewnej malej miejscinie. Dyrektor ustawił w rząd więźniów i książę zapytał pierwszego z brzegu:

- Cóżże srochli?
- Ja? Nie.
- Tak? A ty?
- Nie. Przysięgam, że nie nie srocholem.

- Książę zapytał dalszego:
- Odpowiedz, dlaczego siedzisz?
- Nie wiem.
- A ty?
- Jestem także niewinny.
- I tak wszyscy w kółko powtarzali, że są niewinnymi. Wreszcie książę stanął przed ostatnim asystentem.
- Dlaczego to jesteś?
- Ukradłem...
- Ukradłeś? Co?
- Dwie Aury.
- Wiece co to robisz młody (tym uczyliwym ludzku). Rozumaj przec, podaniku! I swracając się do dyrektora, zakochczy inspekcję słowami:

- Natychmiast wyroczyć stąd tego ciałowicza!
- Na polu.
- Panie komisarzu, na targu w ścisłu skradziono mi woreczek z pieniężkami.
- A czemuż go pani dobrze nie schowala?
- Dyż wstąpiłem go pod drzewką spódnicy.
- Jako, z pod drzewek! spódnicy wygwieżdżone pani pieniężki i pani nie nie czula?
- Cóżże gawiedzi, nie myślałam, że to w uczelnych zamierzała.

Korespondencje Redakcji.

Skasny Orzeł. Musi Pan jezera dużo nad sobą przeczować! Na razie wiersz w koszu.

Halbina Piszczyliska. O smaku zawłaska krasza wrócić polanie do ministertwa wpraw wewnętrznych przez województwo.

A. S. w Gnieźnie. „Kwasratowy ośleł” nie jest jezera najwyższą obroną, bo on i G. mości Pana naszedł szosierczym wsiem, co — waderze po Pańskim Różu — byłoby najzupetniej usprawiedliwionem.

Franciszek Mora, Poznań. Opłaczony w amerykańskich pismach „Krowa miodroci”, którym należy sobie głębie straszyć, jest nieznanym nam species fiktem. Spodziewać go nieawadzi, bo Pańskiej głowie chyba nie już suszkodli nie jest w stanie.

Awata Widzimilinka. Wiersz „Gobbbki” bardzo dobry. Brak w nim tylko smaku, logiki, zdrowego rozumu, rytmu, rymu, ortografji, gramatyki, stylu, polota i przywołalicy. Uścił Pan te braki, a samieciem.

Marcja Wandel, Inowrocław. Nowela „Dódeł i jego trouber” bardzo interesująca, tylko w tem arcydziele swankują piewnowa Mósé, Pani chwała powiadzić „Dudeł i jego trouber”.

Wojciech, Krasnodziwaki, Bydgoszcz. Czy ma Pan narzeczony całowaw w ręce? Jeżeli pozwolił całowaw się w usta, to lepiej.

Lucyna B. w Ostrowie. Wiersz Pani „Mam rozumem, zerabny kształt. Tedy może chce na pwał” odosiłami jako pilny do Muru straszenia matrozaw.



P. P. S. Sabaża Eudocja Wyzwolenie Chadoja Piasz N. P. R. Mounarchidzi.

Stronnictwa zaopatrują się w amunicję do walki wyborczej.